

# NOWY



KATOWICE

Mielegkiego nr. 8

Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

# 10 Gr

Reprezentacje:

Cieszyn, Rynek

Bielsko, Kolejowa 11

Sosnowiec, Będzińska

Rybnik — Król, Huta

Tarn. Góry — Lubliniec

## WYPIERAJĄ SIĘ ZAMACHU

### Policja włoska ujęła Pavelica nader niechętnie

### Wydanie terrorystów władzom francuskim nastąpi w przyszłym tygodniu

PARYŻ, 22. 10. Prasa paryska w dalszym ciągu podaje wiele szczegółów, dotyczących uczestników spisku na życie króla Aleksandra. Przywódcą rewolucjonistów chorwackich, dr. Pavelic, jak donosi „Matin”, od siedmiu lat ukrywał się głównie we Włoszech. Policja włoska aresztowała go w Turynie dopiero na wyraźne żądanie władz francuskich. Pavelic nie stawiał żadnego oporu, ale prosił usilnie, aby nie wymieniano nazwiska, pod którym korzystał z gościnności włoskiej i, aby nie porównano go do żadnego z nazistów. Inspektor Royere, który go aresztował, nie zgodził się na to, aby nie wymieniano nazwiska. Inspektor Royere, który go aresztował, nie zgodził się na to, aby nie wymieniano nazwiska. Inspektor Royere, który go aresztował, nie zgodził się na to, aby nie wymieniano nazwiska.

matem ich rozmowy, za jakim paszportem Pavelic przekroczył granicę i dlaczego zniszczył dokumenty osobiste.

Co do Kwaternika, policja francuska zażądała od władz włoskich przeprowadzenia dochodzenia w kierunku wyjaśnienia szczegółów pobytu we Francji. Pobyt ten został stwierdzony, podobnie jak i udział Kwaternika w zamachu marsylijskim. Żądanie wydania Pavelica i Kwaternika władzom francuskim skierowano na drogę dyplomatyczną. W tych warunkach samo wydanie będzie mogło nastąpić nawet przy zastosowaniu najszybszej procedury nie wcześniej, niż w końcu przyszłego tygodnia.

Dr. Pavelic i Kwaternik złożyli swe pierwsze zeznanie przed urzędnikami policji. Dr. Pavelic oświadczył kategorycznie, że nie ma nic wspólnego z zamachem. Jak twierdzi, nie był wcale we wrześniu w Marsylii i nie zna zupełnie tego miasta. Kwaternik odrzuca wszystkie oskarżenia, które, jak twierdzi, bezwarunkowo nie mogą go dotyczyć. Zaznaczył on, że ostatnie 10 miesięcy spędził u jednego ze swych przyjaciół w Berlinie.

Kwaternik podkreślił, że nie zna nikogo z pośród uwięzionych we Francji i, że nigdy nie występował pod nazwiskiem Kramera.

LONDYN, 22. 10. „Sunday Express” donosi, że porospondent belgradzki „Daily Expressu”,

Panton, został wydany z granic Jugosławii powodu podawania swemu dziennikowi sensacyjnych i uwłaczających wiadomości o sytuacji w Jugosławii.

Interwencja posła angielskiego celem uzyskania zwłoki w wykonaniu nakazu wysiedlenia, pozostała bezskuteczna. Korespondent „Daily Expressu” opuścił już Białogrod.

Panton podał wiadomość o rzekomej wznowieniu działalności politycznej przez starszego brata króla Aleksandra, ks. Jerzego, który w roku 1909, po aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austrię, rzekł się praw do tronu.

## Walka z duchowieństwem w Meksyku

### Wygnanie biskupów katolickich

LONDYN, 22. 10. Z Mexico City donoszą: W związku z uchwaleniem przez parlament ustawy o wydaleniu duchownych katolickich z kraju, władze meksykańskie poleciły wszystkim rzymsko-katolickim arcybiskupom oraz biskupom opuszczenie kraju w wyznaczonym

zgodny terminie. Wszyscy księża stanów Zacaticas oraz Chiatas opuścili miejsce swego zamieszkania, udając się narazie w kierunku Zacaticas. Rząd zawiesił ponadto cztery najważniejsze dzienniki katolickie. Władze rządowe zarządzają duchowieństwu katolickie-

mu oraz dziennikom zainicjowanie akcji wśród ludności przeciwko socjalistycznemu projektowi wychowania młodzieży.

LONDYN, 22. 10. Z Mexico City donoszą: Sytuacja w całym kraju jest naprężona. W mieście Yaucapec w stanie Morelos doszło do poważnych zaburzeń. Posłowie, którzy wygłaszali odczyty o nowym programie nauczania, zostali obrzuceni kamieniami i musieli uciekać z miasta. Wśród ludności panuje ogromne wzburzenie. W Saltillo w stanie Coahuila w północnym Meksyku rozporządzeniem gubernatora został zawieszony dziennik „Diario Del Norte” za zamieszczenie artykułu o treści antyrządowej. Dziennik „Prensa” dowiadyuje się, że w kołach politycznych rozważana jest możliwość konfiskaty domu arcybiskupa Meksyku Pascuala Diaza, który ukrywa się. Projekt zmiany 3-go artykułu konstytucji, wprowadzający socjalistyczne nauczanie, został przyjęty przez Izbę Deputowanych i Senat i przedstawiony prezydentowi do podpisu.

## Sensacyjna afera szpiegowska w Sowietach

### Organizator wywiadu Fuchs działał także w Polsce

MOSKWA, 21. 10. W czasie od 7 do 13 b. m. przed kolegium najwyższego trybunału wojskowego toczyła się w Leningradzie sprawa organizacji szpiegowskiej, która zbierała wiadomości o wojskowych siłach morskich Związku sowieckiego, lotnictwie wojskowym, o zakładach pracujących dla obrony kraju, oraz o położeniu i kierownictwie, stacjonowanych w portach Leningradu i Murmańsku.

Centralną osobistością tej organizacji szpiegowskiej był obywatel niemiecki Fuchs, którego najbliższym współpracownikiem był obywatel austriacki, Kotgasser, pracujący w charakterze technika montażowego w „Munabstroju” w Murmańsku. Korespondencja ich prowadzona była za pomocą specjalnego szyfru. Szpiegzy wciągnęli do swej akcji pewną liczbę obywateli sowieckich i rozwijali swą działalność w Leningradzie i Murmańsku.

Jednym z głównych agentów w Leningradzie był niejaki Borkowski, któremu Fuchs i Kotgasser polecieli oznaczyć w sposób umówiony na planie Leningradu miejsca, w których znajdują się oddziały wojskowe, najważniejsze przedsiębiorstwa, pracujące dla obrony kraju, parki lotnicze, lotniska i składy opałowe. Podobną instrukcję dał Fuchs obywatelowi czechosłowackiemu, Kadlecowi, prosiąc go o wykonanie szkiców i planów central elektrycznych w Leningradzie, zakładów gazowych i wodociągów, jako obiektów ataków powietrznych na wypadek wojny. Kadlec zamiast wykonania tej misji poinformował departament polityczny.

Kotgasser wciągnął w Murmańsku do akcji szpiegowskiej trzech pracowników „Munabstroju”, obywateli sowieckich: Grünfelda, Petrowskiego i Golubczykowa, którzy zajmowali się zbieraniem poufnych wiadomości o flocie wojennej i cywilnej, znajdującej się w porcie murmańskim. W pierwszej połowie sierpnia wszyscy wyżej wymienieni osobnicy zostali aresztowani. Podczas aresztowania Fuchsa, Kotgassera i Borkowskiego znaleziono szereg dokumentów kompromitujących. Trybunał skazał Fuchse na 8 lat więzienia, Kotgassera na 6 lat więzienia, Borkow-

skiego, jako zdrajcę ojczyzny na karę główną (t. j. karę śmierci), a Petrowskiego, Grünfelda i Golubczykowa na 10 lat więzienia.

Obywatel niemiecki Fuchs pracował w wywiadzie od wielu już lat. Jak nas informują, pochodzi on z Poznańskiego. W czasie wojny światowej był oficerem niemieckim. Dzięki temu bez trudności uzyskał stopień oficera

w wojsku polskim, podając się za polaka. W r. 1920 stwierdzono, że Fuchs jest szpiegiem, działającym na rzecz obcego państwa. Fuchs służył wówczas w 3-ciej dywizji piechoty w stopniu porucznika i miał opinię dobrego oficera bojowego. Udało mu się wówczas zbiec z frontu na teren Litwy, skąd przedostał się do Prus Wschodnich.

## Nowy kurs polityczny w Austrii

### Zabiegi o wściąganie wszystkich do współpracy

WIEDEN, 22. 10. Kanclerz austriacki dr. Schussnigg wygłosił w stowarzyszeniu Kulturbund mowę, którą koła polityczne uważają za wezwanie do porozumienia, zwrócone do przeciwników politycznych. Kanclerz podkreślił, że miłość ojczyzny powinna być platformą porozumienia między różnymi kierunkami politycznymi. Warunkiem współpracy jest przede wszystkim chęć porozumienia. Niema zagadnienia, nad którym ludzie, pracujący umysłowo, nie mogliby spokojnie i rzeczowo dyskutować. Dalszym warunkiem porozumie-

nia jest uznanie sprawiedliwości i obiektywnego prawa. Rzeczowość musi cechować intelektualistów. Nietolerancja nie cofająca się przed brutalnymi groźbami, wiedzie w konsekwencji do mordów. Wypadki w Wiedniu, Tokio, Bukareszcie i Marsylii, powinny być groźnym ostrzeżeniem dla wszystkich.

WIEDEN, 22. 10. „Politische Korrespondenz” donosi, że komisarz propagandy dr. Adam urządził w obozie koncentracyjnym w Wollersdorf zgromadzenie, na które przybyło 3.000 aresztantów politycznych. Or. Adam

nawiązał w mowie swej do 15-tej rocznicy plebiscytu w Karyntii i oświadczył, że wspomnienie plebiscytu i alk o Karyntię powinny być czynnikiem, łączącym wszystkie kierunki polityczne.

Zapowiedział on wkońcu, że 213 aresztantów politycznych, m. in. 63 bojowników karyntkich będzie natychmiast wypuszczonych na wolną stopę. Mowę dr. Adama przyjęli zebrań burzliwymi oklaskami.

### Sensacyjna afera w świecie handlowym Katowic

## DWAJ KUPCY RIEGER I GOLDFLUSS ARESZTOWANI

### pod zarzutem olbrzymich przywłaszczeń i fałszerstwa

Na skutek wniesionego do prokuratury Sądu Okręgowego w Katowicach doniesienia firmy Suchard aresztowała policja pod koniec ubiegłego tygodnia dwóch miejscowych kupców — Ignacego(?) Riegera oraz Joachima(?) Goldflussa. Aresztowani stoją pod zarzutem przywłaszczenia sobie na szkodę tej firmy kwoty ponad 80 tys. złotych a nadto są podejrzanymi o

fałszowanie weksli i nadużycia na szkodę szeregu innych firm a m. i. firmy Schenker.

Aresztowanych łączyły podejrzone stosunki z pewnym aferzystą, który przebywa obecnie w więzieniu śledczym w Warszawie pod zarzutem szpiegostwa.

Śledztwo w tej sensacyjnej sprawie spoczywa w rękach s. s. o. Patka.

Niezwykła ta afera, której szczegóły trzymane są narazie w tajemnicy, przyniesie jeszcze niewątpliwie niejedną sensację.

Aresztowanie Riegera i Goldflussa wywołało w świecie kupieckim Katowic wielkie poruszenie.



## Krewni udusili staruszkę. Policja zdemaskowała morderców.

Kołomyja, 23. 10. Ze Sniatynia do noszą o strasznej zbrodni. Krewni Katarzyny Lakusty, 60-letniej staruszki, zgłosili na policję, że starowina popełniła samobójstwo przez powieszenie się.

Komisja sądowo-lekarska zastała istotnie jej zwłoki, wiszące na belce w stodole, a na ziemi przewrócone krzeselko. Przy bliższym

zbadaniu okazało się, że staruszka z powodu niskiego wzrostu nie mogłaby z krzeselka dosięgnąć do belki i zawiesić sznura, widocznie została więc zamordowana. Tezę tę potwierdzili lekarze, którzy orzekli, że denatka została najpierw uduszona, a potem mordercy ją powiesili. Policja aresztowała domowników denatki pod zarzutem zbrodni zabójstwa.

## Dramatyczne ujęcie świętokradców. Bandyci osaczeni w kościele.

HERSZT SZAJKI ŚMIERTELNIE RANNY.

Bydgoszcz, 23. 10. Od dłuższego czasu na terenie Bydgoszczy i okolicy zanotowano bardzo śmiałe świętokradstwa. I tak w kościele katolickim w Potulicach (pow. wyrzyski) popełniono świętokradstwo, przyczem złodzieje zabrali 1 kielich z komunią, 1 srebrną monstrancję wartości 150 zł., pozatem

otworzyli trumny

w kilku grobowcach, nie zabierając jednak niczego.

W ub. tygodniu (jak donosiliśmy) również nieznani sprawcy włamali się do kościoła katolickiego w Dębnie, gdzie skradli trzy skarbonki, zabierając przeszło 20 zł. Poza tem rozbili tabernaculum, rozsypując po prawie głównej komunikacji, zabierając ze sobą naczynia liturgiczne.

Ci sami sprawcy skradli kilkadziesiąt przedmiotów kościelnych, a m. in. szaty liturgiczne wartości 3500 zł. W dzień później dokonano następnie włamania do kościoła katolickiego w Ślesinie, pow. bydgoskiego. Złodzieje wybiwszy okno w zakrystii dostali się w ten sposób do wnętrza kościoła, gdzie w ołtarzu głównym rozbili tabernaculum, zabierając Hostje oraz butelkę wina mszalnego. Wreszcie padł ofiarą świętokradstwa

kościół w Kosztowie, również w pow. wyrzyskim.

Te liczne świętokradstwa dokonywane systematycznie wprawą ręką przez jednych i tych samych osobników zwróciły uwagę władz śledczych, które przedsięwzięły energiczne środki celem wykrycia sprawców.

I tak w nocy około godziny 2.30 patrol policyjny przechodząc szosą w pow. wyrzyskim, zauważył w pewnej chwili, że kościół w Glesinie

jest otwarty.

Posterunkowi przypuszczając, że są to złodzieje, obstawili wszystkie wejścia.

W pewnej chwili, gdy przez otwarte drzwi kościoła wszedł przodownik, wybiegli z wnętrza dwaj bandyci, którzy dobywszy momentalnie rewolwery, zaczęli ostrzeliwać policjantów. Wywiązała się obojętna strzelanina, trwająca około 4 minuty. W wyniku wymiany strzałów został ciężko ranny jeden z bandytów niejaki Marian Tchórz lat 25, pochodzący z pow. zamojskiego.

Drugi bandyta, lekko ranny, zdołał zbiec. Wszczęty za nim pościg doprowadził do ujęcia go w trzy godziny później w Nakle. Okazał się on znanym policji włamywaczem i złodziejem, Władysławem Lewkiem.

Rannego Tchórzę przewieziono do lecz-

## Piękna współpracownica zamachowców była urzędniczką kopalni w Lens.

Pierwszy ślad nieznanym blondynki z Marsylii.

Paryż, 23. 10. — Pierwsze konkretne szczegóły, które w razie sprawdzenia pozwolą odkryć wreszcie tożsamość „tajemniczej blondynki”, uważanej za współpracownicę organizatorów zamachu w Marsylii, nadeszły z miejscowości Lens w północnej Francji.

Jak ustalono, współpracownica zamachowców

legitymuje się czeskim paszportem wystawionym na nazwisko Marji Voudroch albo Marji Vondracek.

Władze francuskie natrafiły dziś na ślad pewnej Czeskiej nazwiskiem Marja Vondracek, młodej blondynki, która w r. 1928 pracowała jako urzędniczka w jednej z kopalń okolicy Lens. Przed pięciu laty wyszła ona za Czechę Karola Janusa i wyjechała do Pragi. Wkrótce potem mąż ją porzucił a Marja Vondracek pracowała od tam w okolicy Pragi u pewnego cukiernika Jugosłowianina, który ją miał poślubić. Od trzech lat rodzice Marji Vondracek, którzy mieszkają do dziś dnia w okolicy Lens nie otrzymują od córki żadnych wiadomości.

Szczegóły te zdają się wskazywać, że Marja Vondracek z Lens jest ową kobietą posądzaną o dostarczenie zamachowcom broni i której od tygodnia poszukują daremnie wszystkie policje europejskie.

## WYCIĄGNIĘTA RĘKA

Jak donosi z Londynu agencja prasowa Universal Service, rząd japoński wyśtosiwał do rządu W. Brytanii oficjalną propozycję zawarcia paktu nieagresji między obu mocarstwami.

Dla orientacji należy na samym wstępie zaznaczyć, iż kilka miesięcy temu podobna propozycja zawarcia paktu nieagresji została skierowana z Tokio do Waszyngtonu. Rząd Stanów Zjednoczonych postąpił jednak z propozycją japońską tak samo jak rząd japoński z propozycją rosyjską — odrzucił ją.

Polityka Japonii w ostatnich latach zboczyła z torów tradycyjnej przyjaźni angielskiej hołdując raczej wytycznym splendid isolation w poczuciu swej siły i bezpieczeństwa, które gwarantował Japonii brak stabilizacji w Europie, głęboka rozterka i rozdarcie w dawnym t.

zw. koncercie europejskim. Mając rozważane ręce, nie obawiając się ani czynnego indywidualnego sprzeciwu, ani też skoordynowanej akcji kilku mocarstw, Japonia gospodarowała się na kontynencie azjatyckim w Chinach, jak u siebie w domu.

Zwrot obecny i uprzejmy gest filozofii angielskiej podyktowane zostały bardzo realnymi względami na konieczność zajęcia pozycji wobec zbliżającego się terminu konferencji flotowej w r. 1935. Rząd Mikado liczy się z możliwością rozbicia konferencji, w której uczestniczy Japonia zaś w pierwszym rzędzie — nie żywi bynajmniej zamiaru zahamowania rozpędu zbrojeń na morzu, a tembardziej nie myśli na serio o t. zw. rozbrojeniu. Przewodniczący delegacji japońskiej, admirał Jamamoto, oświadczył wreszcie oficjalnie, że rząd tokijski domagać się będzie kategorycznie zrównania siły liczebnej floty japońskiej z siłami floty amerykańskiej i angielskiej. Rząd waszyngtoński zajął wobec postulatów japońskich stanowisko nieprzejednane, co zapowiada zgóry rozbicie konferencji morskiej.

Zaoferowanie więc paktu nieagresji Wielkiej Brytanii ma ze strony Japonii wyraźny cel niedopuszczenia do utworzenia się frontu anglo-amerykańskiego, którego możliwości nasuwa perspektywa fiaska konferencji morskiej. W ten sposób dąby się, jak sądzą sfery wojskowe w Tokio, zaszachować Stany Zjednoczone i uzyskać jednocześnie w Anglii placet na politykę wolnej ręki w Azji, wzamian za bardzo realne ustępstwa i gwarancje dla stanu posiadania Wielkiej Brytanii na Dalekim Wschodzie.

Trzeba przyznać, iż załoty japoński nie spotykają się w Londynie z takim chłodem i rezerwą, jak w Waszyngtonie. Konserwatyści w gabinecie angielskim nie są wcale niechętnie usposobieni dla idei ustabilizowania stosunków w Azji przy pomocy Japonii, o ile — rzecz prosta — interesy brytyjskie będą przytem należycie zabezpieczone i szanowane. Sceptyczny i pełen rezerwy stosunek Anglii do Z.S.S.R. odgrywa niemałą rolę w przyjaznem potraktowaniu oferty japońskiej. W każdym razie ambasador japoński w Londynie, Matsudaira, nie spotka się z kategoryczną „nie”, gdy w towarzystwie admirała Jamamoto rozpocznie pertraktacje w sprawie paktu nieagresji. Przesądza na jednak ta kwestia nie jest i Londyn będzie się jeszcze mocno nad nią głowił, gdyż dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonymi są aksjomatem w programie politycznym Foreign Office, a że Waszyngton pakt nieagresji anglo-japoński będzie uważał za coś w rodzaju zdrady — to nie ulega wątpliwości.

Tak więc sytuacja międzynarodowa gmatwa się zarówno na Dalekim Wschodzie, jak i ostatnio w Europie. E. R.

## ŻADNE PARTJE POLITYCZNE NIE BĘDĄ WSKRZESZONE.

## Premier Uzunowicz o sytuacji w Jugosławii

Monarchia, dynastia Karadzordzewiczów i jedność narodowa.

Białogród, 23. 10. Wychodząc z pałacu Dedinje po audjencji, która trwała godzinę, premier Uzunowicz oświadczył przedstawicielom prasy, iż misja, jaką mu powierzyła regencja, zawiera tylko jedno zastrzeżenie: przy tworzeniu nowego rządu nie może być brany pod uwagę nikt, kto wyrażnie i bez żadnych zastrzeżeń nie oświadczy się za politykę, prowadzoną dotychczas.

Uzunowicz podkreśla, iż podstawowymi zasadami tej polityki są: monarchia, dynastia Karadzordzewiczów, jedność narodowa oraz istniejące obecnie konstytucja i organizacja państwa jugosłowiańskiego jedyne i niepodzielne.

W stosunkach międzynarodowych dodaje Uzunowicz — polityka ta jest polityką pokoju opartą na krajach zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych oraz na

utrzymaniu stanu rzeczy stworzonego przez traktaty pokojowe.

Politykę tę rząd jugosłowiański od dawna popierał.

Na zapytanie dziennikarzy dotyczące dawnych partii politycznych, pre-

mier Uzunowicz oświadczył jedynie, iż dawne partie polityczne odegrały już swoją rolę i obecnie przeszły do historii. Partie te zostały usunięte z życia Jugosławii i nie będą mogły być nigdy wskrzeszone.

## Wspaniały orzeł osiadł na pokładzie „Kościszki”. Kapitan Borkowski ofiarował go warszawskiemu „Zoo”

GDYNIA 23-10 — Statek „Kościszko” nie przywiózł do Gdyni pięciu bizonów amerykańskich, jakich oczekuje warszawski ogród zoologiczny. Bizony przywiezie „Kościszko”

za miesiąc.

Natomiast obecnie na pokładzie „Kościszki” przywieziono inny okaz dla warszawskiego ogrodu zoologicznego, mianowicie wspaniałego orla, zamieszkującego Islandję. Orzeł

ten błądził nad falami oceanu i całkowicie wyczerpany z sił

osiadł na pokładzie

„Kościszki” w pobliżu Nowej Fundlandji. Kapitan statku, Borkowski, jako właściciel orla, postanowił ofiarować go warszawskiemu ogrodu zoologicznemu. Oczywiście, że ptak ten na statku zdążył się już ośwoić z klatką, jaką dla niego przygotowała załoga oraz dobrze odżywić.

## Z piwnicy więziennej na wolność uciekli dwaj niebezpieczni przestępcy.

Koronowo, 23. 10. — W więzieniu karnym w Koronowie odsiadywali wyrok dwaj niebezpieczni przestępcy:

30-letni Władysław Krajczyński, skazany za 11 kradzieży na łączną karę 5 lat więzienia oraz 21-letni Bernard Skopowski, który z wyroku Sądu Okręgowego w Grudziądzu za dezercję i kradzież miał jeszcze do odcięcia przeszło rok.

Obydwaj przestępcy wsławili się swego czasu również w Bydgoszczy, gdzie stale zamieszkiwali, dokonując

szeregu kradzieży i rabunków.

Ostatnio obydwa przestępcy zatrudnieni byli przy pracy w piwnicy więziennej. W pewnej chwili potrafilili oni zmylić czujność dozorców i, po przepięciu krat, wydostać się na wolność.

Zarządzone pościgi nie dały początkowo rezultatu. Dopiero wczoraj na ulicach Bydgoszczy udało się policji ująć jednego ze zbiegów, a mianowicie Krajczyńskiego.

Władze pościgowe są już na tropie Skopowskiego.

## Główne wygrane w 4-tym dniu ciagnienia.

5.000 zł. na Nr. 140254.  
Po 2.000 zł. na N-ry 2224 63841 140237.  
Po 500 zł. na N-ry 12230 79581 80151 90352 132187 163185.  
Po 400 zł. na N-ry 7972 11700 13627 28674 28264 42145 54309 55567 96238 117207 142400 159668 159325 162547 176699.  
Po 200 zł. na N-ry 45158 60533 69921 132154 137878 142027 158852.  
Po 150 zł. na N-ry 409 21103 27034 30699 31302 35681 37789 39564 46032 46579 50649 56648 59259 61124 63276 67548 69679 71347 73099 93301 97492 102125 105821 109967 127012 125090 134353 134616 136769 137746 144978 148100 151983 158138 165991 169842 171169.



# Zginał pod kołami samochodu

## Seria wypadków komunikacyjnych na Śląsku

Na ul. Krakowskiej w Słupnej, kierowca samochodu osobowego — Moor Fryderyk z Krakowa ul. Szarego 24, z powodu szybkiej i nieostrożnej jazdy najechał 33-letniego robotnika hutniczego Zgraje Wincentego, zam. w Brzeczku pod Mysłowicami, przy ul. dr. Grażyńskiego 13, który poniósł śmierć na miejscu.

Zwłoki przewieziono do szpitala miejskiego w Katowicach do dyspozycji komisji sądowo-lekarskiej.

Na ul. Kościelnej w Michałowicach szofer Gwiozda Antoni jadąc samochodem osob. Sl. 112 wskutek szybkiej i nieostrożnej jazdy oraz niedawania sygnałów ostrzegawczych najechał 10-letniego Swołodę Ryszarda z Michałowic ul. Kościelna 31, który doznał ciężkich obrażeń głowy i ogólnego potłuczenia ciała.

Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił najechanemu miejscowy lekarz dr. Długosz i po-

zostawił go w opiece domowej.

Przeciwko szoferowi Gwioździe, który nie posiadał prawa jazdy sporządzono doniesienie celem ukarania za nieprzestrzeganie przepisów ruchu.

Również tego samego dnia na ul. Kilińskiej w Katowicach samochód osob. Sl. 7193 w czasie nawracania najechał przejeżdżającego rowerem buchaltera Włodka Pischnera z Katowic (ul. Wojewódzka 40), który skutkiem

upadku na bruk doznał okaleczenia prawej nogi i uszkodzenia roweru.

Szofer po wypadku zbiegł.

Szofer samochodu osobowego Władysław Lediur z Wielkich Hajduk najechał w Chorzowie na ul. Hajduckiej 10-letniego chłopca Józefa Kulejskiego. Kulejski doznał licznych okaleczeń ciała i został odwieziony przez szofera do szpitala. Sam jednak ponosi winę wypadku.

Podobnie na szosie przy płocie kopalni Ceylja w Szarleju woźnica Stanisław Kałuża z Niezdary pow. Będzin wskutek własnej nieostrożności został najechany przez samochód osobowy, kierowany przez Ewalda Syroka z Paruszowca.

Uderzywszy głową o drzwi samochodu, Kałuża stracił przytomność i w tym stanie został przewieziony do szpitala, skąd, po opatrzeniu drobnych ran został zwolniony.

# Krwawa awantura o kobietę

## Niezwykła rozprawa rewolwerowa w Janowie

Ubiegłego wieczoru o godz. 22.45 — robotnik 24-letni Miska Karol, zamieszkały w Szopienicach, przy ul. Krakowskiej 48 — wspólnie z robotnikiem 27-letnim Stachonem Romanem z Janowa, ul. Wolności 26 — odprowadzili z Szopienic do Janowa Jasińską Gertrudę, zam. w Janowie, przy ul. Wolności 26. Na ul. Janowskiej zaczęli ich znany awanturnik i dawniejszy znajomy Jasińskiej — 24-letni Sledziarczyk Roman z Szopienic oraz kilku jego towarzyszy.

Napastnicy bez wszelkiej przyczyny rzucili się na Miskę i Stachonia i poczęli ich obijać.

W związku z tem wywiązała się bójka, w czasie której jeden z napastników wystrzelił z rewolweru, raniąc Stachonia w udo lewej nogi. Poza to otrzymał on kilka pchnięć nożem w łopatkę i głowę.

Stachon w obronie własnej, będąc w posiadaniu rewolweru kal. 6,35 mm — strzelił w

kierunku napastników. Następnie w czasie dalszego szamotania napastnicy wyrwali mu rewolwer z ręki.

Towarzysz jego Miska będąc również w posiadaniu rewolweru strzelił kilkakrotnie, poczem zbiegł do Janowa i zgłosił o wypadku na miejscowym Posterunku, gdzie złożył jednocześnie nielegalnie posiadany rewolwer.

Po upływie 2 godzin po północy przybył na Posterunek w Janowie cicho pobity i okaleczony robotnik Stachon, którego ze względu na poważne okaleczenia odstawiono pogotwem ratunkowym do szpitala gminnego w Katowicach.

W trakcie tej bójki wystrzałem rewolwerowym, spowodowanym przez Stachonia, raniony został uczestnik bójki Sledziarczyk, otrzymawszy ranę postrzałową w brzuch. — Kula przeszła na wylot.

W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala gminnego w Szopienicach, gdzie po-

zostaje pod opieką lekarską.

Początkowe dochodzenia wykazały, że bójkę spowodował Sledziarczyk Roman, mszcząc się na Jasińskiej, która w ostatnim czasie zerwała z nim.

Miska i Stachon nie posiadali zezwolenia na noszenie broni palnej, skutkiem czego zostali doniesieni do sądu, celem ukarania.

## Zaczezione wybory na koksowni „Wolfgang“

Jak się dowiadujemy, Związek Metalowców Z. Z. P. zaczął ważność przeprowadzonych wyborów do rady zakładowej w koksowni „Wolfgang“ i zwrócił się z odpowiednim protestem, powołując się na przepisy ordynacji wyborczej, do Inspektora Pracy.

## Na gościnnych występach przytrzymany w Polsce

W nocy na 22 b. m. o godz. 1.20 przytrzymano na ul. Kochanowskiego w Katowicach pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy obywat. niem. 49-letniego Jana Pötha zam. w Berlinie - Neukölln Schenkerstrasse 25.

Jest on kilkanaście razy karany za różne kradzieże i oszustwa, a ostatnio poszukiwany przez Poster. w Boronowie za kradzież.

Osadzono go w aresztach policyjnych do przeprowadzenia dalszych dochodzeń.

## Złamana ręka... w szkole

W podwórzu szkoły Wydz. w Katowicach w czasie przerwy między lekcjami jeden z uczniów tej szkoły podstawił nogę 10-letniemu uczniowi Kokoszcze Janowi, który upadając na ziemię złamał lewą rękę.

Przewieziono go do szpitala miejskiego w Katowicach, gdzie pozostał pod opieką lekarską.

## Zwłoki topielca wyłowiono w Zawodziu

Doniesiono policji, że w drugim stawie w Zawodziu znajdują się od kilku dni zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Przy pomocy straży pożarnej udało się zwłoki wyłowić i ustalić identyczność zmarłego, którego śmierć nastąpiła przed pięciu dniami. Ustalono, że jest to 33-letni Emil Maties, zamieszkały w Katowicach II ul. Kungundy 14.

Najprawdopodobniej zachodzi tutaj wypadek samobójstwa.

## RADJO

KATOWICE — Wtorek, 23 października.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnel oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert 12.45 Wierszyki i bajeczki dla dzieci 13.05 Muzyka (płyty) 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Mikro-rewia 16.30 Muzyka (płyty) 16.45 Skrzynka P. K. O. 17.00 Koncert kameralny 17.25 „Czy jest dziś więcej nędzy niż dawniej?“ 17.35 Pieśni 17.50 Skrzynka techniczna 18.00 „Stan wychowania fizycznego na Śląsku“ 18.15 Recital fortepianowy 18.45 Szkic literacki 19.00 Audycja muzyczna Wiktora Budzyńskiego 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Muzyka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Wiedeńskie potpourri 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 Reportaż muzyczny 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Recital skrzypcowy 22.45 „Zuzanne milowanie“ — nowela 23.05 — 23.30 Muzyka taneczna.

## Ładny sport! pokniete czaszka i wstrząs mózgu

Wczoraj popołudniu w czasie gry w piłkę nożną na boisku sportowym „Pogoń“ jeden z zawodników klubu Sport „Naprzód“ kopnął w głowę zawodnika Górze Wilhelma z Klubu Sport „Pogoń“ tak silnie, że ten upadł na ziemię i utracił chwilowo przytomność.

Przewieziono go niezwłocznie do szpitala Miejskiego w Katowicach.

Według orzeczenia lekarza Góra doznał poknięcia czaszki i wstrząsu mózgu.

# Afera solna braci Laskier

## na wokandzie sądu okręgowego

Na wokandzie Sądu Okręgowego w Katowicach znalazła się w dniu wczorajszym sprawa przeciwko Abrahamowi Mandlowi Laskierowi i Mojżeszowi Handlowi Laskierowi z Katowic, oskarżonym o niewykupienie świadczenia przemysłowego do uprawiania handlu hurtowego solą przemysłową. Skarb państwa wskutek uprawiania przez tych kupców różnych oszukańczych manipulacji poszkodowany został na kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Na wczorajszej rozprawie obrońca oskarżonych adwokat dr. Pach tłumaczył, że oskarżeni handel prowadzili legalnie mianowicie na świadectwo przemysłowe firmy Blumer i Laskier z Katowic. Na dowód swego twierdzenia adwokat dr. Pach prosił sąd o wezwanie świadków. Sąd wniosek adwokata uwzględnił i rozprawę odroczył.

W dniach najbliższych obaj oskarżeni odpowiadają będą przed Sądem Okręgowym w Katowicach o systematyczne oszustwa i narażenie skarbu państwa na ogromne straty. Mianowicie oskarżeni urządzili w Szopienicach pod firmą Blumer i Laskier składnicę soli w której mieszała sól przemysłową z jadalną

i sprzedawali tę mieszaninę kupcom, jako sól jadalną.

Wykrycie tej oszukańczej afery wywołało w swoim czasie na Śląsku wielkie poruszenie.

W sferach kupieckich rozprawa Laskierów budzi olbrzymie zainteresowanie. Rozprawa sama obfitować będzie w sensacyjne momenty.

## Smierć w podziemiach

### Dwa nowe wypadki górnicze

Na kopalni Litandra w Nowym Bytomiu miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, jakim uległ ładowacz Schmidt Paweł.

W następstwie wykoślenia się wagonika węglowego doznał on zgniecenia dłoni prawej ręki.

Podobnie w Nowym Bytomiu na kopalni Pokój zaszedł ciężki wypadek na filarze. Obrywające się zwaly węgla przygniotły rębacza Edwarda Pagela, który pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej i licznych zabiegów w szpitalu zmarł w dniu wczorajszym.

## Podejrzane interesy dyrektorów ks. Pszczyńskiego

Po objęciu zarządu przymusowego w dołach i zakładach przemysłowych księcia Pszczyńskiego zarządcą przymusowy inżynier Kowalski wpadł na ślad szeregu nadużyć jakich dopuścił się były generalny dyrektor Zakładów ks. Pszczyńskiego Pistorius. O fałszowanie kwitów i temu podobne oszukańcze machinacje na szkodę swego chlebobdawcy podejrzanych jest poza to kilku wyższych urzędników Generalnej Dyrekcji.

Krażą wersje, że w ostatnich dniach ułotniło się kilku dyrektorów tych zakładów w niewiadomym kierunku między innymi wy-

mieniają także dyrektora browarów w Tychach p. Piwko.

Blizszych szczegółów wykrytych nadużyć ze względu na toczące się śledztwo nie możemy podać. aznaczyć jednak wypada, że do fatalnej sytuacji finansowej u ks. Pszczyńskiego przyczynili się w głównej mierze jego dyrektorzy, którzy oprócz olbrzymich poborów zarabiali jeszcze na własną rękę.

Pobory niektórych dyrektorów dochodziły do bajecznej kwoty 30.000 złotych miesięcznie. Takiej fatalnej gospodarki nie wytrzymał nawet miliardowej wartości majątek w obecnej kryzysowej dobie.

## Wspaniała impreza pod Bielskiem

Staraniem Obwodu Bielskiego L. O. P. P. i Harcerskiego Koła Szybowcowego w Bielsku odbyła się w niedzielę t. j. dnia 21 b. m. na lotnisku w Aleksandrowicach pod Bielskiem pierwsza impreza lotnicza przy współudziale reprezentantów władz cywilnych i wojskowych, organizacji, oraz licznej publiczności. Impreza ta zgromadziła około 15.000 osób.

Na nowem, pięknie zasianem i zaoranem lotnisku, wybudowanem przez Śląski Okręg Wojewódzki LOPP lądowały i startowały pierwsze samoloty Aeroklubu Śląskiego, oraz Aeroklubu Lwowskiego. Ponadto pokazano

pociąg szybowcowy Okręgu Lwowskiego wraz z obsługą.

Piękne loty wykonane zostały również na szybowcach harcerskich ze Szkoły Szybowcowej w Góleszowie. Odpowiednie akrobacje na samolotach Aeroklubu wykonali piloci śląscy z p. por. Gaździkiem na czele.

Pierwsza ta impreza lotnicza na nowem lotnisku spotkała się z ogólnym uznaniem, tembardziej, że pierwszorzędną organizacją z p. Starostą dr. Bocheńskim na czele dołożyła wszelkich starań, aby impreza wypadła imponująco.

## Teatr Polski

GOSCIENNY WYSTĘP WARSZAWSKIEJ OPERY LUDOWEJ.

We wtorek dnia 23 b. m. o godz. 20-tej wiecz. prawdziwą uczta artystyczną będzie opera Pucciniego „Madame Butterfly“ z p. Ładą w roli tytułowej. Tragedia Cejzy Chocho-San w interpretacji p. Łady należy do najlepszych kreacji tej znakomitej śpiewaczki. Pinkertona śpiewa p. Stanisław Narocz-Nowicki, wydobywając swym pełnym ciepłym i słodkim głosem całą pełnię liryzmu i poezji tej partii. Suzuki śpiewa p. Eug. Hofmanowa znana publiczności Katowickiej mezosopranistka, zaś Konsula świetny baryton opery Warszawskiej p. Eug. Narożny. Poza to biorą udział pp. Kruger, Ebert, Kalinowski. Reżyseria p. Narożnego. Dyryguje opera p. Marjan Doroszyński. Bilety po cenach od 50 gr. do 5 zł. do nabycia w Kasie Teatru.

„UCIECZKA“.

W środę dnia 24 b. m. o godz. 20-tej po raz trzeci ciekawa i do głębokich refleksyj pobudzająca sztuka Galsworthy'ego „Ucieczka“. Autor okazuje w niej na szeregu przykładów, że lepsza strona duszy ludzkiej zwycięży, gdy popadnie w konflikt obowiązku z uczuciem i pójdzie za naturalnym popędem liwida. Moment wewnętrznej rozterki przeprószając Galsworthy z wielką rzeczywistością przedstawienia. „Ucieczka“, cieszyła się wyjątkowym powodzeniem na scenie Teatru Narodowego w Warszawie, a przytęta została również życzliwie przez publiczność katowicką. Obsada premierowa.



# A pani skończy na szafocie... Makabryczny prorok.

**Sprawdzone przepowiednie dziwaka.**

Czy możliwe jest przewidzieć, lub przeczuć przyszłość? Czy to nie przeczy wszystkim naszym pojęciom o logicznym porządku rzeczy? Czy to nie otwiera wrót na rościę przed wszelkimi zabobonami, strachami, duchami i... kabalarkami?

Musieliśmy pierwsi o wielu rzeczach gruntownie i źródłowo pomówić, zanimbyśmy do trafnej odpowiedzi na powyższe pytania dojść mogli. Zamiast dyskusji, któraby mogła być bezpłodna, zapoznajmy się dokładnie z pewnem ciekawem wydarzeniem.

W czasie gdy modnem było proklamować ateizm, wydrwiwać instytucje państwowe i społeczne, kokietować ruch rewolucyjny, a kpić z czego się da w wytwornym salonie jednego z członków Akademii, na kilka lat przed wybuchem rewolucji francuskiej,

**zebrało się liczne grono.**

Był więc słynny matematyk Jan Maria margrabia de Condorcet, był wybitny prawnik i polityk Chretien Wilhelm de Malesherbes, wybitny pisarz Jan Franciszek de Laharpe — z pań świeciły uroda i inteligencja księżna de Grammont, ks. de Simiane, hr. de Beauharnais, pani de Tesse i inne.

Wśród rozgadanych, rozbawionych i kpiących gości, jeden tylko Jakób Cazotte miły i sympatyczny człowiek z opinia dziwaka, milczał mimo, iż rozmowa zeszła na bardzo interesujący temat a mianowicie na temat zbliżającej się już wielkiej rewolucji francuskiej.

Sporowokowano go, więc się odezwał

— Cieszcicie się, moi państwo: wszyscy ujrzyście na własne oczy ten przewrót, którego

**tak pragniecie doczekać.**

Wierzajcie mi, że to widowisko niko go z was nie minie. — Ja się często zabawiam w przepowiednie. zy wiecie jakie mieć będzie skutki ten przełom dla każdego z was?

— Obaczmy tedy — rzekł Condorcet. — Filozof się cieszy, gdy spotka proroka.

— Pan, panie Condorcet, zaczął Cazotte spokojnie — wyzionie ducha, leżąc na posadce lochu więziennego. Zakończ pan życie od trucizny, którą pan będzie musiał zawsze nosić przy sobie, aby ująć z rąk siepaczy. Tak uszczęśliwi pana ta nadchodząca epoka.

— Ale sądzę — wtrącił hr. Chamfort — że pan nie będzie chyba kapłanem tej religii?

— Bezwątpienia nie. Ale pan, panie Chamfort, który będziesz jednym z kapłanów — otworzy pan sobie żyły dwudziestoma dwoma cięciami brzytwy, co panu wystarczy,

**aby umrzeć.**

— Ta sama śmiercią umrzesz pan panie doktorze d'Azir. Pan Malesherbes pan Bailly i p. Nicolai skończą na szafocie.

— Dzięki Bogu, — odetchnął poeta Roucher — p. Cazotte zdaje się tylko członków Akademii wysyła na śmierć. Taki skromny człowieczek, jak ja, chyba.

— Pan? — przerwał mu Cazotte. — Nawet 6 lat nie minie, a również skoń czy pan na szafocie.

Wreszcie pragnąc żartobliwy zwrot nadać tej rozmowie, odezwała się księżna de Grammont:

— Jakże to szczęście, doprawdy, że my, kobiety, nie bierzemy żadnego udziału w rewolucjach, a raczej, że z na mi się one liczą.

— Tym razem — przerwał Cazotte — pleć

**nie ocali was,**

piękne panie. Zarówno pania, jak i inne wielkie damy tego świata zaprowadzą na szafot, z rękami związanymi na plecach. Nietylko księżniczki krwi, co mó wie, jeszcze dostojniejsze damy złożą głowy.

— Zobaczycie, że ten straszny czło-

wiek — przerwała księżna de Grammont żartobliwie — odmówi mi nawet pociechy religijnej przed śmiercią.

— Istotnie, księżno. Jedynym człowiekiem, który dostąpi pociechy religijnej będzie: ... król Francji. To będzie jego ostatnim przywilejem, który.

Wtedy wszyscy poderwali się od stołu. Zabawa zaczęła się niebezpieczna. Toż przepowiadać śmierć królowi było w tych czasach tem samym, co ży czyć mu śmierci!

Cazotte milcząc zbierał się ku odejściu, gdy go jeszcze zatrzymała p. de Grammont.

— Wszystkim nam pan oznajmił nasz los — zapomniał pan o sobie?

Cazotte wbił oczy w ziemię i powie dział dziwnie zmienionym głosem:

— Mnie spotka to samo.

Powyższe opowiadanie jest nieco skróconym, ale wiernym przykładem notatek, znalezionych w pośmiertnych papierach Laharpe, uczestnika tej biesiady.

Około opowieści Laharpe powstała cała literatura. Jakkolwiek Laharpe sam uroczyście zaznaczył we wstępie, że notuje ścisłą prawdę, to jednak szukano bezstronnych świadectw, które — znalazły się. Pomijając wszelkie wątpliwe — istnieje oświadczenie hrabiny de Genlis, z roku 1825, która kategorycznie twierdzi, że Laharpe, jako uczestnik tego seansu z Cazottiem powtarzał jej wielokrotnie przed wybuchem rewolucji treść tej rozmowy, tak jak w druku została podana.

Z drugiej strony źródła historyczne mówią, że przepowiednie Cazotta były najzupełnie... trafne.

# Matka otruła dziecko i siebie.

**Ponury widok w mieszkaniu bezrobotnego.**

Łódź, 23 października. Ponura tragedia rodzinna rozegrała się wczoraj wieczorem w domu przy ulicy Zgierskiej 23.

Na poddaszu wymienionego domu zamieszkiwała niewielką izdebkę niejacy Wygodzcy. On handlarz z zawodu był od dłuższego czasu bez pracy. Do izdebki Wygodzkiej wkradła się nędza. Młodzi boleli zwłaszcza nad losem swego 3-miesięcznego syna Herszlika, dla którego czasami nie mieli nawet na mleko.

Bezrobotny handlarz w poszukiwaniu jakiegokolwiek zarobku wyszedł wczoraj do miasta. Pozostała z dzieckiem. Mindla Wygodzka pod nieobecność męża zdecydowała się na krok straszny.

Podala niemowlęciu dawkę kwasu solnego i sama napiła się tej trucizny.

Około godziny 8 wieczór zaniepokojeni jękami sąsiedzi usiłowali dostać się do mieszkania. W chwili później powrócił z miasta handlarz Wygodzki, który z pomocą sąsiadów wyważył drzwi.

Na łóżku leżała, wijąc się w bólach Mindla Wygodzka.

Herszlik już nie żył.

Niezwłocznie zaalarmowano miejskie pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Wygodzkę do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

Zwłoki otrutego przez matkę niemowlęcia przewiezione zostały do prosektorjum przy ulicy Łkowej.

Stan Mindli Wygodzkiej jest beznadziejny.

# Pięć odpowiedzi.

**Błyskawiczna orientacja**

Już jako maleńkie dziecko, taki słodki, rozkoszny kilkuletni bobasek czułem wielki podziw dla detektywów. Historie Jacka Texasa interesowały mnie znacznie więcej, niż tajemnica obliczania ułamków, a z biegiem lat wołałem za Conan Doylem śledzić rozgrywki Sherlocka Holmesa niż wgłębiać się w arkaną algebry lub geometrii. Rezultat był znakomity. Liczyć dzisiaj własnego majątku i tak nie potrzebuję, gdyż go nie posiadam, a długi liczą za mnie wierzyciele, natomiast gdy tylko zobaczę gdzieś popiół od cygara, weszę zbrodnie i szukam winowajcy. Ślady nóg na błotnistym gruncie działają na mnie jak widok zająca na wyżłą, kawałek nitki przy

czymś guziku powoduje intensywne działanie mego umysłu, pęczek kobiecych włosów na kołnierzu obdartusa potrafi mnie spowodować do chodzenia za nim choćby 10 kilometrów, dopóki nie dowiem się co zaczął, gdzie mieszka, czym się zajmuje, po kim dziedziczył, gdzie spędzał noc ze środy na czwartek.

Już taki jestem. Nic więc dziwnego, że gdy tylko u kogośkolwiek ze znajomych zdarzy się jakiś tajemniczy wypadek zaraz mnie jako znakomitego detektywa-amatora zawiadamiają. Przycho-dzę z nieodłączną krótką fajeczką w zębach, wysłuchuję w milczeniu opowiadai, zadaję kilka genialnych pytań, w rodzaju:

— A czym się zajmowała pani słuząca w maju 1938 roku? — I już wiem wszystko a winowajca nie uchodzi zasiużonej kary.

— Onegdaj dzwoni do mnie żona starego przyjaciela.

— Proszę pana, błagam niech pan zaraz przyjdzie, musiało się stać nieszczęście z mężem.

— Już jęde, niechże się pani, nie denerwuje, wszystko będzie w porządku. Już przyjeżdżam.

Naturalnie moje auto zawsze jest gotowe, więc w ciągu kilku sekund znalazłem się w mieszkaniu przyjaciela. Tu-dowiedziałem się, że samochodem wyjechał do Warszawy, miał wrócić najpóźniej o 9-ej wieczorem, teraz już jest po północy i chłopca jeszcze niema. Wy-słuchałem, zastanowiłem się i przeprowadziłem badania:

— Czy ma pani w mieszkaniu jakiś popiół po cygarze męża?

— Mąż nie pali cygar.

— Hm... szkoda, wielka szkoda... a

ślady nóg zostawił?

— A bo ja wiem?

— Hm... nie wie pani. No, poszu-

kamy.

Szukałem na ulicy, na podwórku, nie stety śladów ani śladu. Wreszcie postanowiłem, że narazie nie pozostaje nic innego do roboty, jak tylko, aby żona wysłała depesze do wszystkich jego przyjaciół warszawskich z zapytaniem, czy przypadkiem mąż, zatrzymany interesami w stolicy, nie nocował u nich. Za godzinę wysłano depesze, po jakiejś pół godzinie przyjeżdża mąż, zdrowy i cały, wyjaśnia, że po drodze dwa razy nawaliła kicha i stąd też opóźnienie. Nadaniem zaś przyszło od pieciu przyjaciół męża pięć jednobrzmiących telegramów z odpowiedzi na wysłaną przezeń depeszę: „Władek nocuje u mnie”.

Jerzy Krzekci.

**OSCHŁA JUŻ ZIEMIA  
OSUSZMY ŁZY...**

**Czy Twoje środowisko zawodowe już się opodatkowało na rzecz rewolucji?**



**Marynarskie zaloty.**



# ZBESZCZESZCZONY OLTARZ. Włamywacze w katedrze. Kradzież słynnych obrazów.

Upłynęło niemal pół roku od owego dnia, w którym dowiedziano się, że w katedrze w Gent skradziono w czasie nocnego włamywania dwa skrzydła słynnego obrazu ołtarzowego braci van Eyck. Wiadomość ta wywołała wówczas w całym świecie zrozumiałe poruszenie.

Lecz wystarczyło kilka miesięcy, aby sprawa ta poszła zupełnie w zapomnienie. Każdy dzień przynosił nowe sensacyjne wydarzenia i nikt nie miał czasu zajmować się jedną z najbardziej tajemniczych i zagadkowych kradzieży obrazu.

Jak się to stało? W nocy dnia 10 na 11 kwietnia br. skradli w katedrze Saint Bavon w Gent dwaj nieznani dotąd sprawcy obrazu.

tworzące skrzydła ołtarza. Były to dwa wspaniałe i niezwykle cenne obrazy, przedstawiające sceny z biblii. — Obrazy te wyjęto z ram i wyniesiono z katedry. Obrazy te uchodziły słuszenie za najwspanialsze dzieło sztuki. Rozpoczęto natychmiast poszukiwania, lecz dotychczas jeszcze po upływie kilku miesięcy, nie zdołano znaleźć obrazów ani schwycić sprawców kradzieży. Policja belgijska nie zrezygnowała dotąd z poszukiwań i prowadzi je nadal w Belgii i zagranicą. Może być, że wcześniej czy później, wypadek wydobędzie skradzione obrazy na światło dzienne. Bo przypadek okazywał się często najlepszym detektywem. Jemu należy zawdzięczać, że Mona Liza wróciła na swoje dawne miejsce

w Louvrze paryskim. Należy przytem zauważyć, że w Louvrze wisi prawdziwe dzieło Leonarda da Vinci. Jak wiadomo, wielu znawców sztuki z całego świata zaprzeczają prawdziwość tego obrazu. Do dzisiaj spór nie został rozstrzygnięty, a podobny spór wybuchł do kół słynnego ołtarza w Gent, dzieła braci Huberta i Jana van Eycka.

Prawdziwości ołtarza nie podawano wprawdzie nigdy w wątpliwość, lecz wyrażano pewne podejrzenia co do osoby jednego z dwu malarzy. Pewnego dnia zaczęto zaprzeczać istnieniu jednego z braci Huberta van Eycka. Głosy wątpliwości mnożyły się, lecz nie przyłączyli się do nich najlepsi znawcy sztuki flamandzkiej. Przeciwnie, byli zdecydowani zwolennikami tezy o współpracy obu braci, aż w końcu wybitny rzeczoznawca na tem polu Hulin de Los, rozstrzygnął spór na korzyść tej tezy.

Dla większości amatorów sztuki jest Gent wyłącznie tylko miastem braci van Eyck i ich ołtarza. Sława tego ołtarza i jego piękna usuwają nawet w cień niezwykły czar wielu domów, kościołów i ulic tego starego miasta flamandzkiego. Zwracało to zawsze uwagę, że w stosunku do pobliskiego Brügge miasto Gent występowało skromnie i dyskretnie, zwabiło mniej turystów. Była to niesprawiedliwość. Belgia jest dumna z posiadania ołtarza w katedrze w Gent. Lecz дума ta nie powinna doprowadzać do usuwania w kąty innych wartości tego miasta. Naprzykład wspaniałe muzeum w Gent pozostawione jest prywatnej inicjatywie, gdy właściwie powinno się niem zająć państwo. A w muzeum tem znajdują się przecież najwspanialsze dzieła sztuki flamandzkiej.

W czasie zwiedzania katedry Saint Bavon widzi się obecnie słynny ołtarz przesłonięty. Dopiero teraz zajęto się sprawą środków ochronnych przeciw dalszym kradzieżom. I państwo zajęło się również tym skarbem narodowym. Szkoda tylko, że tak późno. Bo przecież jasne jest, że dzieła, przedstawiające nieocenioną wartość, powinny być strzeżone i chronione. Jak się dowiadujemy z rozmowy z kierownikami katedry, o środkach ostrożności nie myślano dotąd. Dlatego nielato jest obecnie rozwiązać zagadkę kradzieży obrazów.

Czy to był jakiś miłośnik sztuki, który ukradł obrazy, ażeby je mieć na własność? Sprzedawca tych obrazów jest wykluczony, ponieważ każdy znawca sztuki w całym świecie wie o nich i o ich kradzieży. Przy tej sposobności przypomniawszy, że ołtarz w Gent odgrywał

również raz rolę w wielkiej polityce.

W traktacie wersalskim rząd niemiecki zobowiązał się zwrócić Belgii obrazy z Muzeum Fryderyka w Berlinie. Odtąd znajdowały się w katedrze w Gent aż do chwili kradzieży. Cała Belgja czeka obecnie na wyjaśnienie zagadki kradzieży słynnych obrazów.

# Miljon żywych komórek w ziarnku piasku. Sledziona jest cmentarzem czerwonych ciałek krwi.

Jedną z śmiertelnych chorób, niszczących z bezwzględnością okrutną dotknięty przez nią organizm, była do niedawna anemja złośliwa. Charakteryzuje ją głównie zanik czerwonych ciałek krwi niedostarczonych w ilości dostatecznej przez szpik organizmowi, a swoisty wygląd choroby w miarę posuwania się choroby coraz to bardziej błędnego, aż do trupiego wyglądu za życia, sygnalizował, że krew jego stawała się coraz rzadsza, coraz bardziej uboższa w czerwone ciałka niezbędne dla życia. Do roku 1926 chorzy na anemję złośliwą, należeli do nieszczęśliwców zgóry skazanych na śmierć

mimo wysiłków ze strony świata lekarskiego, nie umiającego jednak znaleźć środka odnowy sił organizmu przez pobudzenie szpiku kostnego do produkcji nowych zastępów czerwonych ciałek krwi.

Trzeba bowiem pamiętać, że w ustroju ludzkim odbywa się ustawicznie rozpad i tworzenie się nowych czerwonych ciałek krwi, tych najmniejszych tworów mikroscopowych ciała naszego, których milion zmieści się w przeciętnym ziarnku piasku, a które są tem osobliwe, że pozbawione są

# Niestrawny przysmak chiński. Gniazdo salangan.

Przysmak chiński — gniazda salangan, jedna z najpoważniejszych gałęzi tamtejszego przemysłu, od niepamiętnych czasów uważane były nie tylko za pierwszorzędny środek odżywczy ale i leczniczy. To też przed wojną za jedno gniazdko o wyglądzie brudnej żelatyny, nie większe od wyciętej ćwiartki jaja kurzego, płacono 4 — 5 guilderów holenderskich. Poddane ostatnio dokładnemu badaniu przez angielskiego fizjologa, dr. Lothar

Graefe, okazały się jednak zupełnie bezwartościowe. Nie pochodzą (jak sądzono) z przeróbki wodorostów morskich, a tylko z organizmów zwierzęcych. Dokładnie rozproszkowane i poddawane trawieniu soku żołądkowego i jelitowego, pozostawały niestrawione i w niezmienionej formie przez organizm wydalone. Jest więc to pożywienie bezużyteczne, pozostaje oczywiście jeszcze kwestja smaku, ale o tem Europejczycy trudno jest wyrokować.

der, nie mają możności samodzielnego rozradzania się. Miejscem ich tworzenia się w ustroju dorosłym jest szpik kostny, a czas życia każdej z nich wynosi zaledwie 20 dni,

w ciągu których zawartość czerwonych składników krwi w organizmie ludzkim odnawia się, przyczem każdego dnia prawie jeden biljon tych elementów zamiera, a cmentarzem ich jest przedewszystkiem sledziona.

Badaczami, którzy w tej dziedzinie dokonali brzemiennej w skutki odkrycia są Muir i Minot.

Minot sam przebył ciężką chorobę przemiany materji, cukrzycę, a wyleczenie swoje zawdzięcza częściowo ściśle zachowywanej, specjalnej diecie. Nie dziw więc, że właśnie środki dietetyczne, którym sam zawdzięczał utrzymanie się przy życiu, uważał za podstawowe w leczeniu i że trzeba już było tylko przypadku, aby drogą skojarzeń doprowadzić tego wybitnego uczonego i lekarza na właściwe tory.

Złożyło się tak właśnie, że przeczytanie wzmianki w czasopiśmie lekarskim o znaczeniu odżywcem wątroby w hodowli

szczurów i w przypadkach anemji u psów nasunęły mu przypuszczenie, iż dieta wątrobowa zastosowana u ludzi chorych na anemję złośliwą, mogłaby może dać podobne korzystne wyniki.

Zaordynował więc swym chorym porcję jednej ósmej kg. wątroby dziennie...

i go kilku dniach stosowania tej diety doczekał się, ku swojej niezmiętej radości, lekkiego rumienia na białych do zieloności twarzach pacjentów. Do tego dołączyło się pozatem wzmoczenie apetytu, a co najważniejsze: analiza krwi wykazała przyrost czerwonych ciałek krwi tak znaczny, że on stał się dowodem, iż droga wybrana była istotnie dobra.

Dziś ten sposób, przeprowadzany przez amerykańnika Minota na odległej półkuli w r. 1925, jest już stosowany z równie dobrym skutkiem przez lekarzy całego świata, a wślad za wysiłkiem lekarzy poszedł i przemysł farmaceutyczny, starając się odpowiednimi preparatami zapobiec łatwo pojawiającemu się u pacjentów wstrętowi do polykania codziennie dużych stosunkowo porcji wątroby. We wszystkich krajach spotkać można dziś różnego rodzaju preparaty wątroby w formie pigulek, tabletek czy nawet iniekcji, a niektóre z nich zawierają ekstrakty tak stężone, że 4 cm. sześć, specjalnie przygotowanego płynu odpowiada całemu kg. „żywej” wątroby.

Okazuje się, że własności lecznicze wątroby

znane były już Egipcjanom, co bynajmniej nie ujmuje znaczenia dzisiejszej medycynie, kroczącej bardziej świadomie swymi własnymi drogami.

Raz stwierdzony wpływ odżywczy wątroby nie ogranicza się tylko do stosowania jej w przypadkach groźnej anemji złośliwej, ale oddaje usługi i w szeregu innych chorób. Najciekawsze może skutki osiągają preparaty wątrobowe zastosowane w przypadkach, t. zn. choroby górskiej. Zna ne jest mianowicie wielu osobom przebywającym w wysokich górach uczucie braku tchu, wzmoczonej nerwowości i bezsenności, mających źródło w niedostatecznej ilości czerwonych ciałek krwi, których zapotrzebowanie w górach zwiększa się wskutek zmniejszenia w powietrzu ilości tlenu.

Wprawdzie dzięki zdolnościom samobrony organizmu, ilość wytwarzanych krwinek wzrasta w miarę wznoszenia się przez człowieka coraz wyżej, (przykładem może być Vialat, zdobywcą Kordyljerów, który sam na sobie mógł stwierdzić, że w czasie wznoszenia się na szczyty ilość jego krwinek wzrosła z 22 do 36 biljonów) bywają jednak ludzie, u których ten rodzaj sprawności organizmu zawodzi.

U nich to zażyty w odpowiedniej chwili (a więc przed wycieczką wysoko — górską) preparat wątroby zwiększa w organizmie ilość czerwonych ciałek krwi, równowaga zostaje przywrócona, turysta może bezpiecznie rozpocząć wędrowkę wzwzwyż.

Niestety całkowite i absolutne szczęśliwe opanowanie tak niebezpiecznej choroby jaką jest anemja złośliwa, nie zostało naukowo jeszcze całkowicie dokonane. Poza zmianami krwi w anemji złośliwej występują bowiem i ciężkie zaburzenia ze strony krtani, układu nerwowego i td. a najwybitniejsi uczeni gubią się w domysłach co do istoty tej choroby.

## CYK.

### Gdy światło zgaśnie.

Pan Marcin Bruk jest człowiekiem jowialnym, wesołym, beztroskim. Ma jednak dziwne uprzedzenie do 13-ki. Wyjątkowo tylko w dniu 13 września br. chwalił sobie tę datę, aczkolwiek wracał z tak bolesnej ceremonii, jaka jest pogrzeb.

Pochował właśnie rodzoną teściową. Pan Marcin wracając z pogrzebu bryczką wraz z dwoma kumotrami, chwalił właśnie zalety swego konia:

— Patrza chłopaki, bydle mondrzejsze od człowieka i rozum, że przynależy mi się pocieszenie w smutku. Bolesny cios mnie dotknął, wiadomo, bo zawsze teściowa, przypadek ludzki przez Boga stworzon i każdemu mężowi przydzielon, żeby go w trzeźwości, cnocie i posłuszeństwie utrzymać. Świeć Panie... i patrza chłopaki konik przystanął akuralnie przy miejscu pocieszenia! Chodźta na jednego!

Weszli. Tu pan Marcin wznosiłszy toast: nasze kawalerskie! — zamiast wychwalać zalety ducha nieboszczki, rozwodził się szeroko nad zaletami swego konia.

— Jeśli który z was nie głupi jest w historii, to wiadome mu jest, że był znany wojak, co miał takiego, panie dzieciu, konika, co to mu przed każdą knajpką stawał...

— Ady znów nie przed knajpą, kumotrze Marcinie, przerwał pan Walenty Małgoś, tylko przed żebrakiem...

— Wiadomo, co mam nie wiedzieć, znać był nie tronkowy i znakiem tego wspomagał monopol spirytusowy pośrednio.

I tak pan Marcin entuzjasmował się z mądrości swego konika we wszystkich knajpach wzdłuż drogi, którą wracano. Właśnie przejeżdżał przez Plac Reymonta i pech chciał, że w niedalekiej odległości od posterunkowego.

— Stać! Panowie światła! nie mają zapalonych przy bryczce, już jest ciemno, wezwał urzędowo posterunkowy.

Kto jest właścicielem bryczki i jak pan się nazywa? Pan zapłaci mandat karny za brak światła.

— Ja?... Światło było, ale widocznie zgasło, rzecze niewzruszony pan Marcin. Uważa pan, panie komisarzu, ale wracam z pogrzebu teściowy i widocznie mi przez figla duchem lampki zdmuchła, bo jej się zawsze figielki trzymali. A pan wiesz, że duchy nawet po śmierci się psocem.

— Pan zapłaci dwa złote, przerwał posterunkowy, a bajki będziesz pan opowiadał dzieciom.

— Panie władza, niech pan nie maltretuje zmarłych i nieutulonych w żalu obywateli, które pana pouczają o spirytusowej telepatji pozagrobowej... Tu pan Marcin podciął konia i ruszył zmiejsza.

— Stać! Podwójny mandat! Raz za brak światła, a drugi raz za niezatrzymanie się, zawyrokował posterunkowy.

— Nie płace, bo pieniądze rozdałem biednym.

— Panowie pojada ze mną do komisariatu! Tu posterunkowy stanął na stopniu bryczki i skierował ją do pobliskiego komisariatu.

Po drodze pan Marcin uprzytomnił sobie, że jest 13-go. Po raz pierwszy stracił humor i rzecze:

— Wiedziałem, cholera, że musi przyjść nieszczęście. A ty łapciuchu jeden będziesz narażał nieutulonych w żalu obywateli na koszt...

— Panie szanowny, tylko nie obrażać, wyprosił sobie policjant.

— Ja? broń Boże, to ja tak do siebie tylko.

Po chwili znów:

— Widział to świat, żeby taka gлина zastygła, imala się człowieka...

— Pan stanowczo mnie obraża w służbie!

— Ja? broń Boże, ja tylko do siebie, bo pan wiesz, że się człowiek rozdwa, jak ta joga indyjska — na zło i dobro.

Posterunkowy nie chciał jednak temu dać wiary rzecz skończyła się oskarżeniem publicznem za uwłaczanie czci urzędnika w służbie.



## Pięć dni pod ziemią żyli dwaj robotnicy.

W tragicznej kopalni w Saint Pierre la Pauld, gdzie zginęło 30 górników, pozostali odcięci od świata czterej robotnicy.

Stracono już wszelką nadzieję uratowania nieszczęśliwych, lecz onegdaj oddział ratunkowy dotarł niespodziewanie do dwóch zasypianych Polaków, którzy jeszcze żyli mimo 5-ciodniowego pobytu pod ziemią, bez żywności. Jeden

z nich Mikołajczyk był jedynie wyczerpany i prawdopodobnie wkrótce powróci do zdrowia, lecz drugi z odkopanych Urbanowicz zmarł w chwili, gdy go wywieziono na powierzchnię.

Obaj Polacy ocalili dlatego, że w chwili wybuchu pożaru schronili się w głębi galerii i zbudowali ścianę, aby odgradzić od ognia.

## Lada dzień Piccard z żoną poleci do stratosfery.

Przygotowania prof. J. Piccarda, brata sławnego Augusta, by odbyć w towarzystwie własnej żony Janiny lot do stratosfery, są już na ukończeniu. Po długich miesiącach gorączkowej pracy na lotnisku w Detoit w Stanach Zjednoczonych uczony oczekuje obecnie oświadczenia meteorologów o pomyślnych warunkach atmosferycznych. Małżonkowie Piccard

oświadczyli wysłannikowi „North American Newspaper Alliance”, że nie mają wcale zamiaru osiągnięcia lub pobicia

rekordu wysokości;

spodziewają się natomiast, że ich przyszyby lot przysporzy uczonym nowych szczegółów i wiadomości o naturze promieni kosmicznych, oraz o możliwościach ich użytkowania.

Jan i Janina Piccardowie, którzy zamierzają opuścić lotnisko w Detoit w jedną z najbliższych spokojnych nocy, zastrzymają się początkowo w stratosferze, na wysokości 12 tysięcy metrów. Wprawiając balon w ruch obracając, zdobędą wiadomości o promieniach kosmicznych z różnych stopni. W gondoli balonu umieszczono przyrządy, mogące pochwycić promienie kosmiczne, pochodzące ze wszystkich kierunków. Całkowita instalacja dla badania promieni kosmicznych

działa automatycznie,

a wielką rolę odgrywać tu będą specjalne aparaty fotograficzne. Jedynie o bliczenia o ciśnieniu barometrycznym będą musiały być dokonywane osobiście przez lotników.

Prof. Piccard zamierza rozpocząć opuszczanie się balonu w pierwszych godzinach wieczornych, tak, by osiągnąć ziemię przed nastaniem nocy. Wędług przeprowadzonych obliczeń pozostanie on w przestworzach

od 16 do 20 godzin.

Lotnicy będą zaopatrzeni w spadochrony, by w wypadku katastrofy, móc lądować bezpiecznie. Mały przyrząd radiowy, specjalnej budowy, pozwoli lotnikom utrzymać połączenie ze światem w czasie całego lotu.

żyć życiem symbolów, jakie wyobrażały ich kroki. Panie w sukniach wieczorowych chwilami wydawały się nam kapłankami jakiejś Rei estońskiej — bogini pól, lasów, rzek całej ich ojczyzny.

Bilski.

## „TANIEC OWSA”. MIŁOŚĆ NA POŁNOCY.

Naturalny wdzięk Estonek.

Tallin, w październiku Estonia jest krajem, gdzie miłość nazywa się „armatus”, a „kocham cię” odczytuje: „ma armastan Teid”. Czytając powyższe słowa, o dźwiękach tak pobawionych słodyczy, zdawałoby się, że w tej krainie północnej, wylewy romantycznych uczuć nie odznaczają się owym urokiem, jaki nadają im wiosenny klimat i czar południa.

A jednak zarówno w Tallinie Tartu i Kunda, znaleźć można młode dziewczęta, dla których te słowa, wypowiadane w ojczystym języku, brzmią równie słodko, jak najbardziej melodyjne: „io tamo”.

W Tartu, mieście uniwersyteckim, położonym w pobliżu granic Sowietów i niedaleko jeziora Peipus, spotkaliśmy typy kobiece, które dla współczesnego mężczyzny przedstawiają wiele uroku dla swego bystrego umysłu i zalet serca. Typ Estonki pokrewny Finnom i Węgom, stanowiący coś pośredniego pomiędzy Skandynawkami a Słowiankami, posiada swoiste cechy, różniące go od potężnych sąsiadów.

Estonki są pięknymi kobietami, wśród których przeważają szatynki na niekorzystnie blondynek, o ustach czerwonych bez pomadki, różowej, zdrowej cerze, wykluczającej użytek różu, o sze-

rokich ramionach i wąskich biodrach, wysoko osadzonym biuście, długich, sprężystych nogach. Widywaliśmy studentki, udające się na wykłady do wszechnicy lub na studia do laboratoriów uniwersyteckich, spieszące zamarzniętymi drogami przy 20—30 st. mrozu.

Wygląd ich wzbudzał podziw. Ich chód, rytm oddechu, który zdradzała para z ust na mrozie, świadczyły, że obieg ich krwi w harmonijnie zbudowanych ciałach, wysportowanych postaciach,

jest normalny i zdrowy,

dozwalając im zagłębiać się w arkana wiedzy bez ujemny dla zdrowia fizyczne go.

Wieczorami studentki estońskie zbierały się w lokalach poszczególnych korporacji, albo w piwiarni „Athena” dla gry w domino przy gorącej kawie.

Tutaj zauważyć można, że przy sztucznym świetle wyglądają równie zdrowo, jak na ulicach miasta przy ostrym chłodzie.

Przyznać musimy, że z jednakową zawsze przyjemnością przyglądamy się kobietom estońskim. Podejmowani niekiedy w klubach studenckich, słuchaliśmy z zaciekawieniem rozmów studentek, gdy z gorącym entuzjazmem i patriotyzmem wychwalały jednogłośnie

piękno, zalety i nawet cierpienia swej ojczyzny.

Większość studentek odznacza się pięknym głosem

i chętnie produkuje się śpiewem chóralnym. Śpiewały, zapatrzone w horyzonty, opisywane w pieśniach.

Wspomnieć musimy o pewnym śniadaniu w Tallinie. Zaczęliśmy je od przekąsek, z których słychać narodziły północy i po skosztowaniu różnorodnych sałatek majonezów, kawioru, zimnego mięsa itp., które spożyliśmy stojąc przy długim stole, udaliśmy się do sąsiedniej sali, gdzie czekał nas wspaniały nakryty stół i również wspaniały jadłospis — szparagi z konserw, bażanty, kompoty z brzoskwiń i ananasów, omlety, kremy itd.

Po czterech godzinach uczy przy stole, nastąpiły tańce. Zaprodukowano nam kilka tańców narodowych, z których najbardziej przypadł nam do gustu Kaera Jaan czyli taniec (dosł. kroki) owsa. Mieliliśmy wrażenie, że tańczące pary poruszają się według fantastycznego rytmu, którym kołysze się młody owies na wietrze czerwcowym. Tancerze niekiedy ślizgali się, wdzięcznie pochyleni, niekiedy wirowali z szybkością.

Oczywiście zajmowały nas głównie postacie kobiece w tańcu. Zdawały się

zam do Dione, wychodząc.

Pusty, goły korytarz rozciągał się w zachodnim końcu w głębokich mrokach, powietrze cuchnęło nieznosnie. Na dworze było bardzo ciemno, gwiazdy znikły, a nad uspiętym światłem leżał czarny całun ciemności, jakie zawsze poprzedzały świtanie. Korytarzem wiał mroźny

Dziwne, że w taką noc można było jednocześnie doświadczać dreszczów i gorąca. Po plecach chodziły mi zimne ciarki, a ręce potniały.

### ROZDZIAŁ IV.

Dr. Kunce i sierżant Lamb siedzieli w kręgu zielonkawego światła lampy nad biurkiem. Czarny frak doktora, rozjaśniony polyskliwym gorsem koszuli i opięty, granatowy mundur sierżanta wyglądały na tle nagich, szpitalnych murów jakoś duszno, wrogo i niewłaściwie. Spojrzałam na winę. Stała na miejscu, ale już oświetlona na czerwono, drzwi były zastawione, żeby się nie zamknęły i posługacz szpitalny — poznałam po astmatycznym kaszlu Teubera — szorował za krwawioną podłogę.

Szorował podłogę! Porwały mnie szczególnie ostre dreszcze. Mógł ją sobie szorować do końca życia, bo dla mnie straszny, krwawy trup miał w tym miejscu pozostać na zawsze. Tak, jak plama na ręce lady Macbeth. . .

Dr. Kunce, który zauważył moje spojrzenie, przerwał mi te przykre refleksje jedwabnym, jakby znaczącym głosem:

— Widzi pani, żarówka w windzie nie wypaliła się, tylko była odkręcona. — Zwrócił się do sierżanta: — Pan o tem nie pomyślał?

— Owszem — odparł sierżant. — Od razu zobaczyłem, że odkręcono ją na tyle, żeby przerwać prąd. Czyby pani nie była łaskawa odpowiedzieć mi na kilka . . . — Urwał, popatrzył uważnie na

moje włosy i pozwolił sobie na, podług mnie, ogromnie niegrzeczną uwagę: — No, co się tyczy koloru pani włosów, nie można mieć wątpliwości.

— Proszę pani — rzekł pośpiesznie dr. Kunce, jednocześnie wstając pochrząkując i podając mi krzesło. Niech pani będzie łaskawa usiąść.

Usiadłam. Muszę przyznać, że od tej chwili powzięłam do sierżanta Lamba pewną antypatię. Nie jestem pięknością, a nigdy nie byłam, ale uważam, że mam ładne włosy i jego uwaga nie przypadła mi do gustu. Zważyłam z miejsca o jego inteligencji.

— Znalazł pan Melady'ego? — zapytałam wyniośle.

— Nie — odpowiedział. — Nie w szpitalu go niema. Przeszukaliśmy sumiennie wszystkie zakamarki i mogę stwierdzić z wszelką pewnością, że nikt się tu nie ukrywa.

— Ooo! — przeciągnęłam powoli. — W takim razie — (przyszła mi na myśl trzecia alternatywa Courta) — w takim razie doktor Harrigan nie mógł zabić Melady'ego w walce, w którejby sam zginął, bo ciało znalazłoby się gdzieś w pobliżu, a już napewno w szpitalu.

— Tak — zabrał głos dr. Kunce. Nie przypuszczam, żeby dr. Harrigan miał jakiś uboczny powód, który go skłonił do przyspieszenia operacji, ale jeżeliby miał i, jeżeliby pacjent umarł, jeżelibyśmy znaleźli ciało. W możliwości walki nie wierzę. Dr. Harrigan zmarł od rany w sercu momentalnie. Musiał mieć bardzo spokojną i szybką śmierć.

Niech pani patrzy — rzekł nagle sierżant, wyjmując z za munduru jakiś przedmiot, owinięty w papier, z tajemniczą miną magika, wytrzaszającego z kapelusza żywego królika. Jego długie białe, wilgotne palce rozwinęły ostroż-

(Dalszy ciąg nastąpi.)

M. G. EBERHART.

## OFIARA CHIRURGA

14

POWIEŚĆ AMERYKAŃSKA.

PRZEKŁAD AUTORYZOWANY.

— Więc pan sądzi, że pan Melady nie chciał się rozstać z drem Harriganem, żeby mieć pewność, że doktor nie ukradnie mu wschodniej tabakierki? Bo jak mam to rozumieć? — zapytałam oszołomiona tym dziwnym bigosem słów, nieudolnością i dwuznacznictwem, z których wylaniały się straszliwe oskarżenia.

— Tak jak pani powiedziała — odparł Court, dopijając szklanki. — Dobrze mnie pani zrozumiała.

— Więc ten flakonik taki cenny? wykrzyknęłam, zaniepokojona beztróską z jaką się z nim obeszłam. Przyniosłam w reku do szpitala i pokazałam Nancy, która się nim zachwycała. Obie byłyśmy zachwycone.

Court wymienił znów z żoną szybkie, porozumiewawcze spojrzenie.

— Sam w sobie nie. — Wzruszył ramionami. — Ale kilku osobom bardzo za leżało na posiadaniu go. Między innymi doktorowi Harriganowi.

— Czy pani wie, gdzie ojciec schował flakonik? — zapytała skapliwie Dione, unosząc się na łokciu. Pierwszy raz pochwyciłam w jej głosie ton prawdziwego niepokoju.

— Usypiając trzymał go w ręku — odpowiedziałam z namysłem. — Ale nie przypominam sobie, czy później. . . Gasząc światło około dziesiątej, widziałam, że go miał w rękach. Później aż do północy, ciągle wchodziłam do pokoju, ale światła nie zapalałam z obawy, bo здавало mi się, że spał.

— Ale, co pani sobie pomyślała o naglej decyzji dra Harrigana przyspieszenia operacji? — zapytał Court Melady.

— Zdziwiłam się — odrzekłam ostrożnie. — Operacja była naznaczona na rano i nie widziałam, żeby był powód przyspieszać ją o kilka godzin. Ale dr. Harrigan odpowiadał za pana Melady'ego.

— Więc pani nie ma pojęcia, gdzie on mógł schować ten flakonik? — nalegała Dione.

— Najmniejszego.

Popatrzała na mnie z powątpiewaniem i zwróciła się do męża.

— Czy naprawdę przeszukałeś cały pokój?

— W tym pokoju niema — odpowiedział z rezygnacją po raz setny.

Ale my musimy go znaleźć. Musimy. Ojciec tak się, zawsze upiera. . . Mówiłam mu, że nie powinien. . .

— Możebyś wreszcie spróbowała usnąć? — zapytał mąż takim tonem jakby mówił: — Będziesz ty cicho, głupia kobieto? — Uderzyło mnie, że bardzo często wyrażał co innego słowami, a co innego głosem.

Drzwi uchyliły się cicho i w szparze ukazała się zielonoblada twarz Ellen w czepku nabakier.

— Panno Saro, dr. Kunce prosi panią — rzekła potulnie, obrzucając pokój strwożonym spojrzeniem i spotkawszy się z zimnymi oczami Courta, cofnęła się szybko, zamykając drzwi odrobinę za energicznie.

— Niech pani się postara usnąć — rzek



# SKOMPLIKOWANE KOSZE SZCZĘŚCIA francuskiej loterii.

W zakładach mechanicznych Ryo-Catteau w Roubaix odbył się wobec przedstawicieli prasy pokaz aparatów, które będą użyte w dniu 13 bm. przy ciągnięciu loterii „des Regions Librees”. Wchodzimy do wielkiej hali maszyn. Na samym jej końcu stoją, skapane w świetle reflektorów na tle białego płótna „kosze szczęścia”. Jest ich pięć. Właściwie to możnaby je raczej nazwać bębniami szczęścia, gdyż tylko w ten sposób można najlepiej określić wielki bęben z metalowej siatki, stojący na trzech nogach, a bębenki mieli w przybliżeniu wygląd takiego „kosza” „szczęścia”. Bęben taki składa się z 3-ch zasadniczych części, a raczej dwóch bębnow, z których jeden znajduje się wewnątrz drugiego, przyczem ten wewnętrzny bęben składa się z

dwóch równych połówek, kręcących się w przeciwnych kierunkach. Najważniejszym akcesorium każde go z tych 5 „koszy szczęścia” są gumowe, lane kule z numerami, od 0 do 9. Numery te są z białej gumy inkrustowanej w czerwona gumę kuli, tak, że niema obawy o to, aby przy użyciu numer ten się zatarł. Kule te wprowadza się przez otwór, umieszczony na wysokości osi, dokoła której obraca się bęben i to w chwili, gdy bębny są w ruchu. Gdy wszystkie kule znajdują się wewnątrz aparatu, kręca się każdy w przeciwnym kierunku

wprowadzają kule w ruch obrotowy. W ten sposób zostają wszystkie kule z numerami dobrze zmieszane, tak, że o jakiejś „kombinacji” ze strony personelu obsługującego „kosz” mowy być nie może.

Na rozkaz przewodniczącego, obsługującego „kosz” wprowadza w ruch specjalny przyrząd, przypominający hamulec u samochodów. Bębny obracają się jednak w dalszym ciągu, ale w dolnej części nieruchomego bębna robi się okrągły otwór, nieco większy od średnicy zewnętrznej numerowanej kuli. Jednocześnie dwie połowy wewnętrznego, ruchomego bębna odchylają się nieco od siebie. Co robią teraz kule? Obracają się w dalszym ciągu w bębnie, napotykały na jego spodzie otwór w który każda usiłuje wpaść. Kule potracają się nawzajem, jak na stole bilardowym, wreszcie jedna z nich wpada w otwór.

Wówczas mechanik wprowadza znów w ruch ów przyrząd w kształcie hamulca i otwór zamyka się. Wszystkie powyżej opisane czynności odbywają się u wszystkich bębnow jednocześnie. W ten sposób u wszystkich koszy razem powyskakują numerowane kule, z których utworzony jest numer losu, na który padła wygrana. Kosze szczęścia, czyli bębny, jak kto woli, obracają się w dalszym ciągu (napęd elektryczny). Po odcyfrowaniu numeru i ogłoszeniu go publiczności asystującej przy ciągnięciu wkłada się każdą kulę ponownie przez opisany wyżej otwór do właściwego bębna i gra

rozpoczyna się na nowo. Powtarza się ten manewr tyle razy, ile jest losów do wyciągnięcia. Regulamin loterii przewiduje, że o wygranej losu 500 frankowego decydują we wszystkich seriach dwie ostatnie cyfry numeru

O wygranej losów 1000 i 5000 frankowych decydują trzy ostatnie cyfry. Dopiero losy poczynawszy od 50 tys. fr. będą utworzone z cyfry 5 liczbowej. No, ale to już należy do regulaminu samej loterii. Naszym obowiązkiem dziennikarskim było jedynie stwierdzenie, że „kosze szczęścia” są tu w ten sposób zbudowane, że oszustwo i wszelkie kombinacje są przy ciągnięciu absolutnie niemożliwe. Aparaty te były zbudowane w zakładach Ryo-Catteau, które mogą być dumne z dokonanego dzieła i z tego, że przyczynia się niezadługo do szczęścia tych wybrańców losu, którzy staną się wkrótce milionerami.

## Liczba złodziei kieszonkowych maleje.

# „ZŁOTA KSIĘGA” ZBRODNIARZY.

## Jednolite paszporty dla wszystkich Cyganów.

Dla rozpatrywania sytuacji w dziedzinie przestępczej co pewien czas zbiera się w Wiedniu

kongres kryminologów. Ostatnio właśnie zakończył swe obrady w Wiedniu 10-ty kongres kryminalny.

Wiadomo, że międzynarodowa konferencja kryminalna, w której biorą udział przedstawiciele władz bezpieczeństwa niemal całego świata, ma za główne zadanie koordynację akcji w trzebieniu przestępczości, wzajemne porozumienie i pomoc państw ościennych kontrole nad skutecznością niektórych środków policyjnych. W Wiedniu, jako siedzibie stałej międzynarodowej komisji kryminalnej, znajduje się książka, żartem zwana „złotą”. Jest to w rzeczywistości

olbrzymia kartoteka, zawierająca wiele, bardzo wiele fotografii i odcisków palców najniebezpieczniejszych przestępców świata. W tej chwili wpisano tam kogoś pod numerem 3333! A są to tylko najgłośniejsi, najczęściej przywódcy band, liczących kilku, kilkunastu i więcej ludzi.

„Złota Książka” podzielona jest na rubryki, znaczące poszczególne „zawody”. Złodzieje kieszonkowi stoją jeszcze ciągle na pierwszym miejscu, wykazując cyfrę 1.300. Dopiero teraz zaczynają spadać. W tej branży odczuwa się wielki kryzys. Kto dziś ma pełne kieszenie?

Kto w tych kieszeniach nosi, jak ongiś, wypchane portfele? Takich jest coraz mniej, a zatem kieszonkowcy przeistaczają się w szulerów. Jak się okazuje, mamy bardzo dużo rozrzuconych po całym globie domów gry. Szulerzy stają się nową plagą.

Najgorszym jest gatunek przestępców handlujących narkotykami. Dziś idą też w tysiące. Kartoteka wiedeńska zawiera parę setek główniejszych przemyśłowców, kierujących handlem. Za ich plecami kryje się niezliczona ilość podrzędnych agentów. Do tej kategorii zaliczyć należy również i zawodowych

## Pomysły rozbawionego staruszka Rockefeller narzeka na reporterów

„Król nafty”, John Rockefeller, mimo przekroczenia już 90 lat, zachował dotychczas werwę i humor młodzieńczy. Jego „dama do towarzystwa” opowiada zabawny szczegół z ostatniej podróży Rockefellera wzdłuż wybrzeża atlantyckiego:

— Pociąg obiegali na każdym postoju

dziennikarze i reporterzy. Rockefeller chętnie udzielał wywiadów, pozwalał się fotografować, opowiadał anegdoty ze swego życia. Zwierzył się po kilku dniach podróży, ustawicznie napastowany przez przedstawicieli prasy, że amerykańscy dziennikarze wykazują kompletny brak pomysłowości. „Muszę im pomóc, bo rychło znudzą się czytelnikom amerykańskich gazet”.

Nazajutrz Rockefeller zaprezentował się reporterom i operatorom w osobliwym stroju: nosił wysoki czepek z kłębem, wzorzysty szlafrok,

nieprawdopodobnie wielkie okulary, a nos ledwo wyzierał zza gronostajowego pięknego szalu, który owijał szyję. Dziecinnie rozbawiony staruszek śmiał się na cały głos i zachęcał zdumionych operatorów:

— Proszę, fotografujcie! Nie będę coprawda podobny do siebie, ale widoczna będzie przynajmniej pewna inwencja, pomysłowość...

Rockefeller w dziwacznym przebraniu widniał nazajutrz na pierwszej stronie wielkich dzienników amerykańskich.

przemysłników, którzy przemycają taki towar, jaki w danej chwili jest najintraśniejszy i cieszy się największym popytem.

Centralą handlu i produkcji środków odurzających jest dziś

niewątpliwie Bułgaria. Stamtąd najłatwiej sprowadzać chemikalia i ziola ze Wschodu. W Bułgarii wyrabia się lwią część morfiny, trującej ludność europejską. Tam też mieści się centrala produkcji heroiny, wyrabianej z coffeiny. Niektóre chemikalia, spróbowane w Turcji, dotychczas w ilościach 70 kilogramów, doszły do cyfry 6.000 kilogramów! Policja bułgarska energicznie zwalcza handel narkotykami. Udało się nawet „nakryć” kilka takich fabryk, ale tajemniczy, bogaty koncern przemysłu narkotyków dotychczas nie został wykryty, ani zdezaszkowany.

Świat idzie naprzód, więc i przestępcy idą jego śladem. Świat używa luksusowych wagonów sypialnych i wspianych statków pasażerskich, więc przemysłnicy narkotyków przewożą najbezpieczniej swe towary w łózkach tych wagonów i w kajutach i klasy okretów. Komunikacja lotnicza jest dziś zjawiskiem powszednim, więc handlarze narkotyków najmuje własne samoloty i przelatują granice celne jak ptaki. Handlarze narkotyków, obracający kapitałami, używający najnowszych zdobyczy technicznych do swych celów przez

stepczych, są niejako godnym przeciwnikiem wyposażonej we wszystkie możliwe sprzęty — policji.

Rewelacją było na kongresie stwierdzenie niemożności w ciągu tylu lat zwalczenia innego rodzaju plagi przestępczej. Oto władze bezpieczeństwa wszystkich państw świata nie mogą sobie dotychczas dać rady z „Cyganami”. Tymi zwyczajnymi naszymi Cyganami, którzy w miastach sprzedają rondle i wróżą z kart i ręki, a po wsiach kradną konie.

Wieczni włóczędzy utrzymują się przy życiu w sposób, nie dający się bliżej skonkretyzować. Albo raczej jednym słowem, kradną i tyle. Niby wróżą, niby handlują końmi, ale w rzeczywistości głównie — kradną. Żadne z dotychczas stosowanych środków policyjnych nie zdolały unormować trybu ich życia. Zbierają się tabunem i przekraczają granicę. Nieszczęściem dla policji europejskiej jest fakt, że są wszyscy

strasznie do siebie podobni. W ten sposób potrafią ukryć każde przestępstwo. — Zamieniają między sobą dokumenty i z łatwością zmieniają imiona. Trzeba dodać że całe rodziny noszą nieraz to samo imię. Rodzina składa się z trzydziestu osób i wszyscy nazywają się jednakowo!...

Jak się okazuje, walka z cyganstwem jest bardzo ważnym problemem międzynarodowym. Poza bezpieczeństwem, dotyczy jeszcze spraw związanych ze zdrowotnością. Cyganie są nie tylko brudni na oko. Przeważnie zarażeni są różnymi chorobami, nabytymi przez ciągłe obcowanie ze zwierzętami. Roznoszą zarazki np. końskiej epidemii, przeszczepiając ją na ludzki organizm.

Niezmiernie ciekawe są postanowienia ostatniego kongresu w sprawie cygańskiej. Mianowicie wysunięto następujące wnioski:

Cyganie na terenie całej Europy winni posiadać jednolite we wszystkich państwach paszporty. Tem samem wyłącza się ich spod obywatelstwa poszczególnych państw i nadaje się im prawa niejako międzynarodowe. Poza tem dokonąć należy ogólnego

spisii Cyganów europejskich, sporządź. wielką międzynarodową kartotekę, w którejby prócz odbitek fotograficznych, wszyscy Cyganie złożyli swe odciski palców. W ten jedynie sposób możliwa jest do urzeczywistnienia kontrola nad ruchem Cyganów.

Pozatem poruszono sprawę jednolitego radja policyjnego, celem ułatwienia komunikacji władz poszczególnych państw. Dotychczas w tym kierunku zrobiono bardzo mało. Również poruszono kwestję policji lotniczej, która wobec ogromnego rozrostu lotnictwa w ostatnich czasach wydaje się kwestią niecierpiącą zwłoki.

## Do naszych P. T. Abonentów.

Zdarzają się podobno wypadki, że dzień nasz dochodzi do rąk Czytelników nie regularnie, a nawet zachodzą przerwy w doręczaniu gazet.

Celem uniknięcia tych niedomagań prosimy naszych Prenumeratorów, by zechcieli o wszystkich usterkach każdorazowo zawiadamiać naszą administrację.

Zaznaczamy, iż w myśl rozporządzenia Ministerstwa Poczty i Telegrafów reklamacje dotyczące nieotrzymanych egzemplarzy czasopism, opatrzone widocznym napisem „reklamacja gazetowa”, wysyłane jako zwykłe przesyłki listowe, wolne są od opłaty pocztowej, o ile zostały nadane w stanie otwartym (karta pocztowa, piśmo — nieza klejonej kopercie itp.). Zwracamy uwagę, że wszelkie dopiski poza stwierdzeniem faktu nieotrzymania pisma pociągają za sobą przymus karnej dopłaty. Prosimy zatem ograniczyć się w reklamacjach wyłącznie do zawiadomienia nas o nieotrzymaniu przesyłki, w sposób następujący: „Zawiadamiamy, że dnia... nie otrzymaliśmy numeru „Nowego Czasu” lub z opóźnieniem — adres reklamującego.

Wydawnictwo.

## Najmłodszy szofer Francji. Sześćioletni automobilista.

6-letni A. Billoire z Avesnes odznacza się niezwykle zdolnościami szoferskimi. Mimo tak młodego wieku, mały Billoire prowadzi już prawdziwy samochód, a w czasie ostatniego „rallye'u” samochodowego w Avesnes popisywał się na wet publicznie swą jazdą karkołomną, ku ucieście licznie zebranych widzów. Niestety młody szofer nie posiada jeszcze pozwolenia na jazdę. Jego występ stały w sprzeczności z przepisami po

licyjnymi. Pociągnięto go za to do odpowiedzialności sądowej. Ze względu na jego młody wiek, odpowiedzialnym cywilnie był oczywiście jego ojciec. Sąd w Avesnes przed którym toczyła się rozprawa przeciwko młodocianemu szoferowi, okazał się bardziej pobłażliwy dla „przestępcy” przepisów samochodowych od żandarmerów, którzy spisali protokół i skazali oskarżonego dla formy na 1 fr. grzywny.



# Dom kolporterów gazet TYLKO CHININA...

Litościwa wdowa.

Ze Stanisławowa donoszą:

Kolporterzy stanisławowscy cieszą się wśród ludności naszego miasta wielką sympatią, czego wyrazem jest, że mieszkańcy często i chętnie okazują im pomoc. Ale jest jedna osoba, starowina już, która otacza tych bezdomnych troskliwą opieką. Kiedy taki biedny kolporter nie ma już co do jedzenia i gdzie się przespaci, przychodzi

do babki Blanki, która kocha ich jak własne dzieci. Obecnie babka Blanka Schneider, żona po śp. radcy sądowym postanowiła cały swój majątek zapisać tym bezdomnym chłopakom. Posiada ona dom i pragnie go ofiarować gminie m. Stanisławowa z przeznaczeniem na „dom kolporterów”. Z tą propozycją zwróciła się ona do miarodajnych czynników miejskich.

## Awantura pod baldachimem. Amator wielożeństwa.

Z Równego donoszą:

Do Ludwipola, pow. kostopolskiego, zjechał niedawno temu niejaki Kopman i po jakimś czasie zapoznał się z jedną z uroczych mieszkanek tego miasteczka.

Kiedy Kopman stanął razem z wybraną swego serca pod baldachimem, zjawily się nagle

jakiś dwie kobiety

i z wilekim krzykiem zaczęły przeszkadzać ceremonii ślubnej. Zrazu nie można było zrozumieć tej awantury, wyjaśniło się jednak, że obie przybyły są już dawno prawnymi żonami Kopmana.

Przypadek chciał, że obie w poszukiwaniu za niewiernym małżonkiem przybyły do Ludwipola i tu w ostatniej chwili dowiedziały się o wszystkim. Kopman skorzystał z ogólnego zamieszania i uciekł.

Pochodził on z Kobrynia i — jak się okazuje —

ma już kilka żon.

Głównym zajęciem jego jest żenienie się, przyczem nie zaporą na o skromnym przynajmniej posagu. Wędruje z miasta do mia-

sta, przyczem nie żeni się nigdy w dwu miastach zbyt blisko położonych.

## Wapno zalało oczy robotnikowi.

Podczas ucieczki naoslep nieszczęśliwy nadział się na gwóźdź.

Inowrocław, 22.10.

Niezwykłe tragiczny wypadek wydarzył się w cukrowni Wierchosławice, pow. Inowrocław, robotnikowi Andrzejowi Stanisławskiemu, lat 37. Wrząca ciecz wapna, która wyprysła z kotła, zalała

Stanisławskiemu oczy.

Nieszczęśliwy wydał okropny okrzyk i począł biec na oślep. Uciekając, nadział się na gwóźdź, który przeszył ofierze wypadku nogę. Wskutek szalonego bólu padł Stanisławski na ziemię. Nadbiegła pomoc, która uwolniła stopę nieszczęśliwego od groźdzącego, poczem odwieziono nawpół żywego człowieka do szpitala w Inowrocławiu. Zda niem lekarzy da się uratować

jedno oko chorego.

Tragedję powiększa fakt, że 11-letnia

## Najlepsze lekarstwo na grype.

Znany internista wiedeński, prof. Jagić, wygłosił niedawno na międzynarodowych kursach lekarskich w Wiedniu odczyt o grypie. Niektóre wywody ciekawe, że godnego uczonemu są tak ciekawe, że warto zaznajomić z nimi szerszy ogół czytelników. Prof. Jagić zwraca uwagę na to, że laicy, zazwyczaj zbyt pochopnie szafują rozpoznaniem „grypy”. Byłe katar, jakieś zaflegmienie płuc, albo ból gardła uzasadnia w pojęciu ogółu to poważne rozpoznanie. Tymczasem wieloletnie doświadczenie wykazuje, iż grypie towarzyszy wprawdzie zwykle katar, jednakowoż jest

to katar „suchy”;

gdy — jak to się mówi — „leje się z nosa”, o grypie zazwyczaj nie ma mowy. Należy również pamiętać, że grypa bardzo rzadko chodzi w parze z anginą, co również może mieć znaczenie rozpoznawcze. A najciekawsze jest to, że prof. Jagić stanowczo powstaje przeciw stosowaniu przy grypie aspiryny, która dotychczas uchodziła niemal za specyfik w tych wypadkach. Zakażenie grypowe powoduje bowiem przedewszystkiem charakterystyczne porażenie naczyń krwionośnych, którego następstwem jest nadmierne ich rozszerzenie, aspiryna zaś potęguje jeszcze bardziej to rozszerzenie, stając się w ten sposób nieraz przyczyną tragicznych wypadków. Co się tyczy zapobiegania zakażeniu w czasie epidemii grypy, to prelegent zaleca gorąco stosowanie chininy w małych dawkach,

nie przekraczających 5-ciu setnych grama (0,05) dziennie. Skuteczność tego sposobu została już zresztą ponad wszelką wątpliwość stwierdzona przed kilkoma laty w Anglii.

## Bandyci w przebraniu żandarmów napadli na komornika.

Do mieszkania komornika Bayard w Nivillers (Oise) weszli wieczorem dwaj żandarmi i jeden cywil, który oświadczył, że pozostaną tu na noc, gdyż policja dowiedziała się, że do mieszkania komornika przyjdą dziś włamywacze. Bayard nie uwierzył tej bajeczce i postanowił wyjść, aby zaalarmować posterunek żandarmerji. Wtedy jednak,

przebrani za żandarmów złościny skierowali ku niemu lufy rewolwerów i zastąpili drogę.

Komornik nie przestraszył się rewolwerów, lecz silnym uderzeniem głową w brzuch obalił fałszywego inspektora i cała trójka uciekła, widząc, że sztuka się nie udała.

—O:—

HUGUETTE GARNIER.

## Wygrana.

Nachyliła się do niego z uśmiechem: — Odyby pan był dobry, ale to bardzo dobry, ofiarowałbyś mi bilet na loterię państwową.

Nie odpowiedział od razu. Nie dlatego, żeby był sknerą, tylko musiał się namyślić i obliczyć. Sto franków w budżecie pracownika w magazynie „Nowości” odgrywa poważną rolę. Jego skromna gaża w „Galeriach miejskich” z trudnością godziła się z taką rozrzutnością. Dziwił się nawet, że Gizela Ribe odczuwała z podobnym „sans-gene”. Jako sprzedawczyni w oddziale woalek zarabiała tyleż, co on. A więc!

— No tak — przyznała się. — Mogłabym nabyć bilet za własne pieniądze. Ale to już rzecz inna. Szczerście przynosi tylko los ofiarowany przyjazną ręką. Oto dlaczego pomyślałam...

Gizela była zlekka zmieszana, zarumieniała się i była bliska płaczu. Naprawdę naganę ze strony Jana Hermet Tyle czasu już asystował jej, iż zdawało się, że będzie mogła pozwolić sobie na tę małą zachciankę. Ponieważ spozstrzegła się, że popełniła niezreczność. Obawiała się jego niezadowolenia.

Był człowiekiem nieśmiałym, ostrożnym, i, jak sam utrzymywał, rozważnym. Namyslał się. Namyslał się nawet zawiśle. Dwadzieścia razy na dzień spoglądał na Gizelę i zachwycał się nią. Ale dwadzieścia razy na dzień także (tylko znał nieszczęśliwych małżeństw!) zastanawiał się: — „Czy będzie to żona odpowiednia dla mnie?” — Żona, zdaniem jego, powinna być posiadać wszelkie cnoty kobiece. To też przedewszystkiem obserwował Gizelę. A co do ożenku? Nad tem zastanawiać się trzeba do brze. Lecz w gruncie rzeczy, dlaczego nie? Należał pracować będą obok siebie, razem przychodzić do pracy, i razem wracać do domu. Ciesząc się zaufaniem szefów, zdobędą awans. Zresztą dyrekcja prosiła pary małżeńskie. Szkoda tylko, że była taka roztrągnięta!

Był to, niestety, moment ujemny. Ale ba! Minie to szcześnie.

Zbliżał się okres urlopów. Jan wyjechać miał do rodziny w Touraine. Gizela zaś do kuzynki w Croisic. Miesiące rozłąki. Czas długi i przykry, ale może potrzebny, by każde z nich zdołało zbać serce własne. Gizela nie uważała tego za potrzebne, ale Jan zapewniał ją o tej konieczności: „Zbadać własną duszę jest rzeczą ważną”. Zapewne gdzieś przeczytać to musiał. Rozstając się, powiedzieli jednocześnie (a było to do brym znakiem); — „Napieszysz do mnie?”

Korespondowali więc. Do pierwszego już listu swego Jan wsunął bilet loteryjny, o którym już marzyć przestała. List jego był rozsądny, ale bardzo miły. Wobec tego, że Jan nie gardził utartymi poglądami, umieścił w tym liście uwagę, że życie do pewnego stopnia jest także loterią, w której szanse jednakże zależą od samego człowieka...

Dobry Jan!.. Gizela była ogromnie zadowolona. Osiągnęła drobne zwycięstwo. Był znowu typem mimo swej frazeologii. Przy odrobinie przebiegłości będzie mogła wodzić go za nos. Myślała wydała jej się zabawna na wspomnienie wysokiego wzrostu Jana. Gizela była mała i drobna. Aby osiągnąć nosa jego, będzie zmuszona stanąć na palcach...

W międzyczasie, trzymając bilet w rękę, marzyła. A gdyby wygrała? Gdyby wygrała naprawdę, czyby wyszła za nią za Jana? Ależ tak, naturalnie. Kochała go przecież! A zresztą, on zapłacił za los.

Skolei zastanawiał się ofiarodawca losu:

— „Co będzie, jeżeli na numer Gizeli padnie większa wygrana?” Starał się zanotować w notesie kieszonkowym numer: 70,209 seria 14. Z kobietami nigdy niewiadomo! Może ukryje wygraną przed nim? Odsuwał z myśli to obelżywe przypuszczenie. Tylko, że w podobnym wypadku nie żałowałby osoby zdolnej postąpić w ten sposób. Lecz jaka radość czekała go, jeżeli majątek nie zmieni serca, którego pragnął dla siebie. Według zwyczaju swego ujął całą sytuację w lapidarną formułę:

— „Będzie to probierzem naszego przyszłego szczęścia!”

Gizela po przeczytaniu listu podarła go w drobne kawałki, by nikt czytać go już nie mógł, a cenny bilet wpakowała do swej torebki wraz z kluczami, pomadką do ust, puszką od pudru i pudełkiem różu.

Przyjemności plażowe nie oderwały jej serca od nieobecnego przyjaciela. Umieściła go tylko na dalszym planie, jak auto zaparkowane, by wrócić do niego po skończonych wywczasach.

I dopiero w Paryżu, przed imponującą fasadą „Galerji miejskich” ponownie pomyślała o losie loteryjnym. Wielkie Nieba! Co też z nim zrobiła. Przejrzała zawartość torebki: biletu nie było. Może zgubiła go, a może został jej wykradziony z torebki, pozostawionej w kabinie podczas kąpieli? Dość, że znikł, niestety! Oby tylko Jan nie dowiedział się o tem nigdy! Wziąłby jej to za wy na swem miejscu, gdy ganił ją za roztrągnięcie. Było rzeczą niepotrzebną dostarczyć mu nowego powodu do niezadowolenia. Przykre to było, ale nie było rady. Trudno znowu, żeby przypisała się o chorobie spowodowaną skrawką papieru, który za dni parę stracił swą wartość.

Ciągnienie zbliżało się. Jan czuł się trochę dotknięty, że Gizela nie interesowała się nim wcale. Czyżby należała do osób, dla których wartość posiadają tylko rzeczy niedoścignione? Cechą ta nie przypadała mu do gustu. Wieczorem udał się do Trocadero. Z bijącym sercem usłyszał ogłoszenie: „Numer 70,209, seria 14, wygrywa 100.000 franków”.

Gdy znalazł się na ulicy, czuł się zupełnie oszołomiony. Sto tysięcy franków... Ile czasu musieliby oszczędzać, by zdobyć taką sumę! Sto tysięcy franków... Ładne umebłowanie — ciepłe mieszkanie, a w sypialni blondynka w negliżu z crepe de Chine... sztucznego — dodał, wedle zwyczaju z rozważa. Nazajutrz przed „Galerjami” czekał na przyjście Gizeli. Nadeszła krokiem spokojnym, z zwykłym wyrazem twarzy. Zaczepił ją ze sztuczną swobodą.

— Co słychać nowego?

— Nic.

— Jeszcze nie została pani milionerką? Co?

— Jeszcze nie. Odkładam to do następnego razu.

Nalegał niezręcznie:

— A przeglądala pani tabelkę wygranych? I uważnie?

— Nawet dwa razy. Nic dla mnie. Zawróciła na pięcie, lekko, z pośpiechem. Było widoczne, że chodziło jej o przerwanie rozmowy. Głos jej brzmiał nieszczere. Czy unikała jego wzroku. Obserwował ją bacznie. To mu wystarczyło. Oceniał ją już. „Taka” zatem była kobieta, z którą połączyć się chciał na życie. Przebiegła obłudnica? Czy miała dowiedzieć jej, że poznał się na niej? Poco? Wzbraniało mu tego poczucie godności. „Unikałaś swej zguby!” — stwierdził w duchu. — Możesz Bogu dziękować! — Tak pocieszał siebie. Lecz nie dziękował Bogu, bo nie wiedział wcale, jak go to boleć będzie...

Gizela zrozumieć nie mogła, dlaczego od tej chwili unikał jej, prosił o prześmienie go do filij prowincjonalnej i nie pożegnał się z nią.

Oplakiwała, jak tyle innych kobiet, niestałość mężczyzny. Płakała — a on nie wiedział o tem. On, zaś, jak tylu innych mężczyzn, przeklinał przewrotność kobiety. Cierpiał — a ona o tem nie wiedziała.

Spotkali się po latach, gdy minęła już młodość cała. Hermet był zmęczony i rozczarowany życiem. Uroda Gizeli przysłała. Zachowała słodczy cnotliwych kobiet, oplakujących jedyną miłość życia.

— I nie wyszła pani zamaż?

— Skądże? Bez grosza?

— Przecież wygrała pani sto tysięcy franków!

— Ja? Naprawdę? Nic o tem nie wiedziałam... zgubiłam los.

Patrzyli na siebie, przybici. Spowodu wygranej na loterii przegrali stawkę życiową. Jan pochylił głowę. Gizela tłumaczyła:

— Nie powiedziałam panu o tem, nie śmiałam...

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranica zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2,50 specjalnie!.. 1,50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej